w numerze:

DYSKUSJA. ДЫСКУСІЯ.
polsko-białoruskie
pismo społeczno-kulturalne

WYDAWCA:
Towarzystwo "POMOST"
03-337 Warszawa
ul. Wyszogrodzka 4

Skład redakcji:
Piotr GURSZTYN
Jarosław IWANIUK (red. nacz.)
Joanna KUNA
Michał KURKIEWICZ
Monika PLUTECKA
Tomasz SZCZEPAŃSKI.

Stale współpracują:
W. Baraniewski, K. Gomółka,
P. Kazanecki, L. Niedbalska
Włodzimierz Pac.

Adres redakcji:
Towarzystwo "POMOST"
03-337 Warszawa
ul. Wyszogrodzka 4

Projekt okładki: Katarzyna Sobczak
Skład komputerowy: **D & J**

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze naszego pisma (DYSKUSJA.DYSKUSIJA 3/4) w artykule Tatiany ŁAWRESZ pt. "Klasztor prawosławnym" brakuje końcówki ostatniego zdania ze wstępu artykułu. Niniejszym przytaczamy wspomniany wstęp w całości.

"28 września 1993 roku szef Urzędu Rady Ministrów minister Jan Maria Rokita podjął decyzję o przekazaniu klasztoru w Supraślu w województwie białostockim Polskiemu Autokefalicznemu Kościołowi Prawosławnemu. Klasztor ten był przedmiotem sporu pomiędzy Kościołem Prawosławnym i Kościołem Rzymskokatolickim od czasu, kiedy ten ostatni zgłosił roszczenia do części klasztoru. Nie były to jednak jedyne strony w tym sporze. W swoim czasie wysunął takie roszczenia Kościół Grekokatolicki, a następnie ostatni z rodu Zachertów, we władaniu których przed wojną **znajdowała się część supraskich obiektów sakralnych**".

Autorkę tekstu i Czytelników za zaistniałe niedopatrzenie serdecznie przepraszamy.

REDAKCJA

ad redakcyi

Niektóre z artykułów proponowanych w tym numerze naszego pisma mogą wzbudzić pewne kontrowersje. Sami nawet zastanawialiśmy się, czy pisać o sprawach, uważanych przez niektóre środowiska za przestarzałe. Zdecydowaliśmy się jednak umieścić te kontrowersyjne artykuły, aby zachęcić Szanownych Państwa do wypowiedzenia się w tych sprawach. Rzeczą bodajże najważniejszą dla przyjacielskiego współistnienia narodów jest umiejętność znajdowania kompromisów. Niestety człowiek jest istotą na tyle niedoskonałą, że nie zawsze umie znaleźć kompromis. Jak doprowadzić do tego, aby częściej znalezienie kompromisu nie było sprawą trudną? Najlepiej chyba przez lepsze poznanie siebie samego i swoich sąsiadów. Takiemu właśnie poznaniu ma służyć i nasze pismo. Sądzimy, że dzięki dyskusji na naszych łamach, pomożemy w przełamaniu stereotypów, które często nie pozwalają na znalezienie kompromisu. A brak kompromisu prowadzi do takiej sytuacji, jaka ma miejsce na terenie byłej Jugosławii.

Naszym celem jest prezentowanie różnych poglądów, a nie jednostronne przedstawianie różnych spraw. Zatem zapraszamy Was, Szanowni Czytelnicy, do dyskusji na łamach "DYSKUSJI".

REDAKCJA

Niekatoryja artykuły, jakija prapanujem u hetym numary našaha časopisu, mohuć uzbudžvać niejkaje raznahałośsie. My navat i sami zadumouvalisia nad tym, ci pisać pra spravy, jakija u niekatorych asiarodździach ličacca prastarełymi. My adnak vyrašyli nadrukavać tyja raznahałosnyja artykuły, kab Vy, Šanounaje spadarstva, taksama vykazalisia na hetyja temy. Spravaj badaj najvažniejšaju siabrouskim sužyćci narodaŭ źjaŭlajecca umiełaść znachodžańnia kampramisaŭ. Na vialiki žal, čałaviek źjaulajecca adnak tvoram na stolki niedaskanałym, što nie zaŭsiody ŭmieje znajści hety kampramis. Jak davieści da sytuacyi, kali nia ciažka znajści niejki kampramis? Najlepš chiba šlacham lepšaha paznańnia samoha siabie i svaich susiedziaŭ. Takuju metu stavim mienavita sabie i my, redahujučy DYSKUSIJU. Dumajem, što dziakujučy dyskusii na staronkach našaha časopisu, dapamožam źniščyć panujučyja stereatypy, jakija tak časta nie dazvalajuć na toje, kab znajści kampramis. A brak kampramisaŭ viadzie da takoj sytuacyi, jakaja zaraz maje miesca na terytoryi byłoj Juhasłavii. Našaj metaj źjaŭlajecca prezentacyja roznarodnych pohladaŭ, a nie adnabakovaje pradstaŭlańnie roznych spravaŭ. Tady zaprašajem Vas, Šanoŭnyja Čytačy, da dyskusii na staronkach "DYSKUSII".

REDAKCYJA

Z pažadańniami viasiołych Kaladaŭ i ščaślivaha Novaha Hodu



REDAKCYJA "DYSKUSII"

Panowie, to nawet w Rosji przegłosowano...

Na tle rozpalonego wojną Kaukazu, głodnej Rosji, zabiedzonej Ukrainy i niedogrzanej Litwy, zupełnie nieźle przez burzliwe lata pierestrojki prezentowała się Białoruś. Rzeczywiście Białorusini byli dumni z tego, iż nie ma u nich waśni narodowościowych, głodu i cholery. Tak przynajmniej było do niedawna. Jeszcze rok temu, gdyby ktoś zagadnął Białorusina: "Co tam w polityce?", ten tradycyjnie machnąłby pewnie ręką i powiedział, że to go nie obchodzi. Dlaczego? Otóż, Białorusini uwierzyli, iż po raz pierwszy w historii, kraj ten może ominąć dziejowa zawierucha zniszczenia. Wierzyli, że trwając w inercji przynajmniej nie będzie gorzej...W przeprowadzonych trzy lata wstecz wyborach, naród w większości zagłosował na komunistów. Tylko stołeczny Mińsk zaczął się budzić. Nieliczni reprezentanci opozycji, skupieni na platformie Białoruskiego Frontu Narodowego "ODRODZENIE", w większości pochodzą właśnie z tego miasta.


Panowie, to nawet w Rosji przegłosowano...

Dzisiaj Białoruś stoi na rozstaju dróg i zastanawia się, w którą stronę pójść: czy kroczyć u boku Rosji, czy wybrać drogę jako takiej niezależności. Dotychczas białoruscy politycy zręcznie wykorzystywali wewnątrzrosyjskie kłótnie i starali się jak mogli, aby nie obrać jakiejś zdecydowanej drogi, która na przykład w pewnym momencie mogłaby być niezgodna z polityką wschodniego sąsiada. Nie przeszkodziło to nomenklaturze, podobnie jak to jest w przypadku innych postsowieckich państw, zdobyć potężne fortuny. Dopóki starczało majątku dla wszystkich, było spokojnie. W tym roku jednak zaczęły się pojawiać oznaki rywalizacji. Latem w Mińsku snajper zastrzelił znanego bankiera, we wrześniu zamordowano "pana na Grodzieńszczyźnie", jak popularnie określano wojewodę grodzieńskiego Dzimitra Arcimienię. O tym, że Arcimienia pozostawił w spadku dla żony sklep złotniczy, a dla syna kołchoz niedaleko litewskiej granicy, w białoruskiej prasie - podporządkowanej, zresztą, rządowi - niechętnie się mówi. W swoim sejfie Arcimienia zostawił ok. 70 mln rubli, co jak przyznał przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Białoruś Stanisław Szuszkiewicz, stanowiłoby równowartość 30 lat pracy szefa państwa.

Ostatnie wydarzenia, jak się wydaje, pokazują, iż Białoruś jest już podzielona na strefy wpływów, a rywalizacja o nie jest na porządku dziennym. Czy arbitrem w gospodarczych sporach na Białorusi będzie snajper, pokaże czas. Na razie wszystko ku temu zmierza. A o tym, że na Białorusi nie brakuje w tej dziedzinie fachowców, wiedzą wszyscy. Podobno w całej Wspólnocie Niepodległych Państw, właśnie snajperzy znad Niemna i Świsłoczy mają najlepsze wzięcie.

Co do jednego nomenklatura jest zgodna, władzy nie można przekazać opozycji, gdyż jeżeli się okaże jaka jest skala korupcji - może nastąpić ogromne polityczne trzęsienie ziemi, którego skutków nie można do końca przewidzieć.

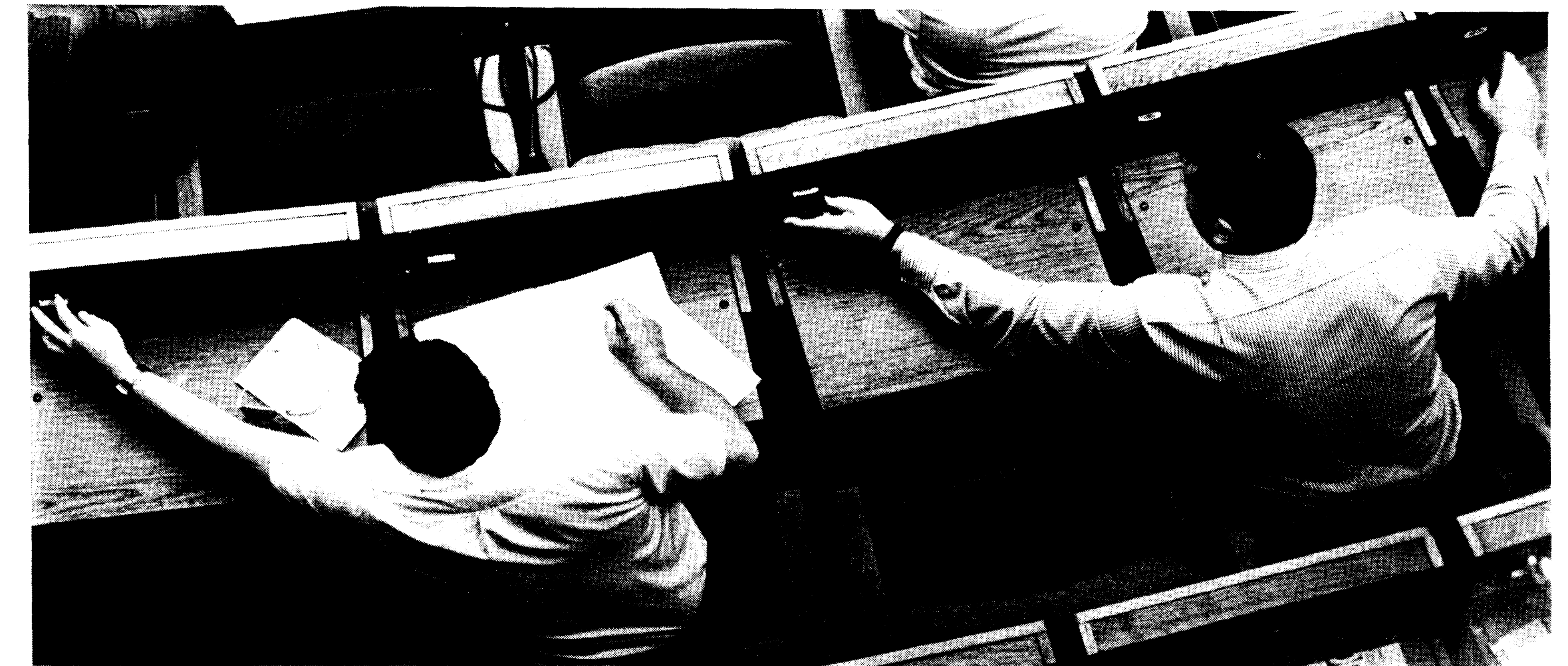
Dzisiaj wszyscy mówią, że białoruski organ ustawodawczy nie spełnia swojej roli. Każdy dzień pracy białoruskiego parlamentu można scharakteryzować krótko: opozycja na początku przedstawia projekty ustaw, które później są konsekwentnie odrzucane przez komunistyczną większość. I nie ma tu żadnego "zmiłuj się". Zdarza się nawet tak, że Stanisław Szuszkiewicz zmuszony jest używać argumentów, które brzmią trochę egzotycznie: "Panowie, to nawet w Rosji przegłosowano..." Wówczas dany punkt wprowadza się powtórnie do głosowania i przechodzi on ogromną większością głosów. O tym, na ile obecny białoruski parlament jest nienormalny niech świadczą fakty: zaraz po puczu w Moskwie, trzy lata wstecz, przegłosowano symbole narodowe, dzisiaj na porządek obrad obecnej sesji wprowadzono pod głosowanie projekt zmiany tych symboli. Cały tragizm tej białoruskiej nomenklatury polega jednak na tym, że brakuje jej siły przewodniej. W Rosji pospiesznie wprowadza się kapitalizm, który dla większości białoruskich deputowanych jest gorszy niż faszyzm, a jednocześnie ci deputowani wiedzą, że nie mogą głosować przeciwko temu , co jest w Rosji, bo głosując w ten sposób głosowaliby przeciwko samej Rosji. Jak absurd wyglądają namolne prośby o podłączenie się do rosyjskiego rubla w sytuacji, gdy nie chcą tego sami Rosjanie. To z kolei nie mieści się białoruskim komunistom w głowach: "Jak to Rosja nas nie chce? Przecież jesteśmy gotowi przegłosować wszystko - zmienimy godło, flagę, tylko nas weźcie".

W ogóle słowo "tragizm" w odniesieniu do Białorusi jest nie do zastąpienia. Taką tragiczną poniekąd postacią jest przewodniczący Rady Najwyższej Stanisław Szuszkiewicz, polityk, który wierzył, że może pogodzić ogień z wodą. Duszą jest z opozycją, ale ciało musi być z nomenklaturą. Nie zgadzając się na propozycję opozycji w sprawie przeprowadzenia przedterminowych wyborów do Rady Najwyższej, stał się dla niej zdrajcą sprawy białoruskiej. Ale jednocześnie dla komunistów jest on za bardzo BIAŁORUSKI, zbyt popularny w społeczeństwie i zbyt czysty. I jedni, i drudzy z wielką ochotą odwołaliby go z zajmowanej funkcji, ale... Właśnie, jest to drobne "ale". Opozycja ma za mało głosów, a komuniści nie mogą się przecież narażać na gniew Moskwy i Jelcyna (Szuszkiewicz w czasie ostatniego moskiewskiego przesilenia wypowiedział się jednoznacznie po stronie Jelcyna, czego powiedzieć nie można o premierze Wiaczesławie Kiebiczu). Boję się trochę porównywać Szuszkiewicza do Olafa Palme. Stara się on jednak zachowywać jak zwykły obywatel: robi zakupy w normalnych sklepach, często rozmawia ze zwyczajnymi ludźmi i prawie nie ma ochrony osobistej. Wbrew pozorom Białorusini nie są aż tak wyidealizowani, jak stara się sam siebie przekonać Szuszkiewicz. W polityce nie ma miejsca dla idealistów.

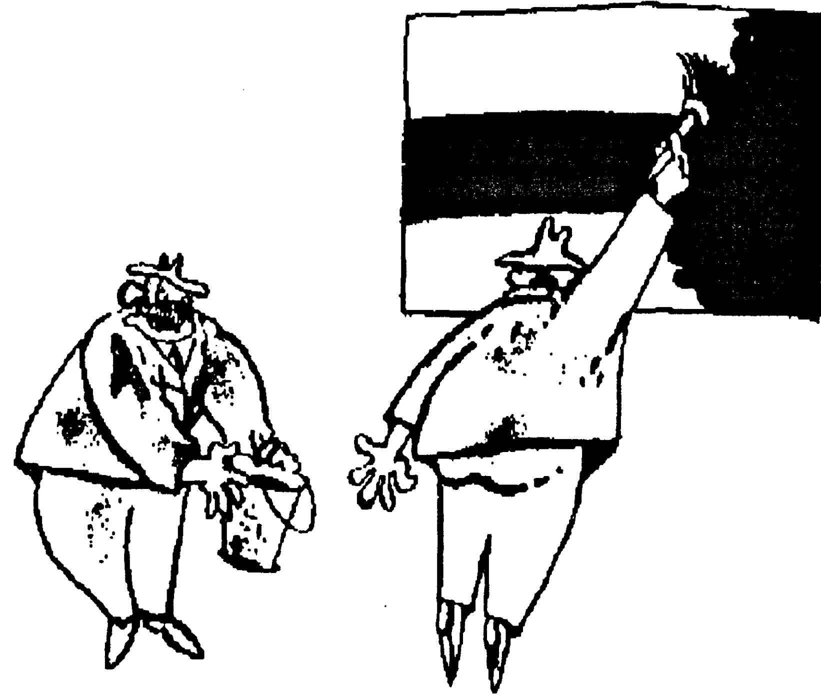
Zgodnie z przyjętymi trzy lata temu ustawami, od 1-go września 1993r. wszystkie druki w urzędach powinny być wypełniane w języku białoruskim. Naiwna opozycja krzyczała wówczas, iż jest to zbyt długi okres. Jak się jednak okazuje łatwiej jest białoruskiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych domagać się, aby za granicą stosowano nazwę "Republika Biełaruś", niż wprowadzać język narodowy do urzędów w swoim własnym kraju.

Ważną sprawą dla niezależności każdego państwa jest wojsko. Na Białorusi powstało patriotyczne Zrzeszenie Białoruskich Wojskowych, którego przewodniczącym został płk Mikoła Statkiewicz. Jednak nazbyt ostro zabrał się, biedak, do wprowadzania białoruskości pod sołdackie hełmy. Ten wybitny wykładowca Wojskowej Akademii w Mińsku im. Suworowa (sic!) został zwolniony, jak to określono - "za zdyskontowanie oficerskiego honoru". Dzisiaj z pensją zwolnionego dyscyplinarnie oficera prowadzi wychowawczą pracę z oficerami rezerwy. Przynajmniej, na razie, odpocznie.

Białoruscy wojskowi domagali się by dniem


W Polsce mieliśmy aferę z głosowaniem na dwie ręce..., a oto jak głosują białoruscy parlamentarzyści.

polityka



Zmienimy godło, flagę, tylko nas weźcie...

wojska na Białorusi była rocznica zwycięstwa wojsk hetmana Ostrogskiego - wspólnie z posiłkami z Korony - nad wielokrotnie przewyższającymi je pod względem liczebnym wojskami Moskwy w bitwie pod Orszą 8-go września 1513r. Oczywiście Ministerstwo Obrony nie chciało nawet o tym słyszeć, upierając przy dacie 2-go lutego (dawniej dzień Armii Czerwonej). W końcu wojskowa opozycja przystała na ową datę: "Niech będzie". Wkrótce komuniści "skumali", że poszło zbyt łatwo. Wybuchł skandal, gdyż właśnie 2-go lutego w 1943 roku pod niemiecką okupacją powołano do życia tzw. "Białoruską Samoobronę", której celem była obrona białoruskich ziem przed bolszewikami. A że słowa żołnierze z tej formacji dotrzymali, mogli się przekonać sami Niemcy, gdy chcieli użyć Białorusinów do tłumienia Powstania Warszawskiego. Po odmowie wykonania rozkazu dowódca oddziału wraz z co dziesiątym żołnierzem został rozstrzelany. Reszta została skierowana na front zachodni, gdzie niedługo potem Białorusini przeszli na stronę aliantów. O tym w podręcznikach historii się nie pisze. Może przydałoby się wmurować upamiętniającą cegiełkę pod pomnikiem Powstania Warszawskiego?

Wróćmy jednak do dnia dzisiejszego...

W Polsce mieliśmy aferę z głosowaniem na dwie ręce. Na Białorusi to nikogo nie dziwi. Sam byłem świadkiem, jak głosowano ważne ustawy, a deputowani wychodzili. Szuszkiewicz zwracał im uwagę, aby zostali i głosowali, bo inaczej nie będzie quorum. Deputowani odpowiadali, że poprosili kolegę, aby za nich zagłosował. Rzadko w białoruskim parlamencie w czasie ważnych głosowań bywa konstytucyjna większość, posłowie zawsze mają dużo ważniejszych spraw. Głośnym echem odbiła się próba obalenia Szuszkiewicza przez komunistów, ale i wówczas, mimo że postawili oni wszystkich w stan pogotowia (chorych nawet pościągali ze szpitali), gdy opozycyjni deputowani opuścili salę zabrakło quorum.

Zabawnych sytuacji w tym parlamencie jest znacznie więcej. Jeden z komunistycznych deputowanych, kosmonauta Kowalonok, nie chciał przyjąć białoruskiego obywatelstwa i zgodnie z konstytucją nie mógł pełnić funkcji deputowanego. Sam nawet był skłonny złożyć mandat, ale komunistyczna większość nie wyraziła zgody. Przegłosowali, że Kowalonok nadal będzie posłem. Parodia? Nie, normalka; ot, takie zwykłe głosowanie.

Cały tragizm Białorusi polega na tym, iż ten parlament nie jest zdolny nie tyle do przeprowadzania reform, ale nawet nie może dokonać samorozwiązania.

Jak wobec tego zachowuje się opozycja? Opozycja przyjęła dziwną taktykę półśrodków. Jeżeli nawet widzi, że władze ją zupełnie ignorują, nie podejmuje zdecydowanych działań, a raczej godzi się ze swoim losem. Przykład polskiej "Solidarności" jest tu zupełnie nieadekwatny. Partie i ruchy społeczne skupione wokół Białoruskiego Frontu Narodowego, zachowują się tak, jak gdyby bały się zdecydowania, sprawiają wrażenie, że nie wierzą we własne siły. A poza tym, są oni mało widoczni w miejscach, w których jest siła - w zakładach pracy. Do tego komuniści narzucili im, zacierający się bardzo powoli, obraz opozycjonisty, nacjonalisty. Wolno dociera do ludzi świadomość tego, że oni również mogą coś zmienić. W ostatnim czasie wraz z pogorszeniem sytuacji gospodarczej, ludzie zaczynają narzekać coraz głośniej. Czy opozycja to wykorzysta? - trudno powiedzieć.

Jedno wiadomo na pewno. Białoruś stoi u progu reform, podczas gdy państwa sąsiednie pierwszy krok w tym kierunku już postawiły. To, że Białorusini przestraszyli się ceny reform na Litwie, gdy zimą kaloryfery są niedogrzane - jest faktem. Ale jest jednocześnie faktem, że i dzisiaj w Mińsku kaloryfery są niedogrzane, a ciepła woda pojawiła się dopiero w przededniu rozpoczęcia prac parlamentu. Cena reform jest rzeczywiście duża, ale cena braku reform może być nieprzewidywalna. Najgorsze jest jednak to, co komunizm zrobił z duszą Białorusina. Starzy ludzie z Zachodniej Białorusi pamiętają jeszcze, co to jest praca i jak ją trzeba szanować. Młodzi jednak są już wychowani w komunizmie. Dla nich zetknięcie się z kapitalizmem będzie brutalne. Jak brutalne - mogliśmy się przekonać na własnej skórze, chociaż u nas komunizm "gościł" tylko przez cztery dziesięciolecia.

Włodzimierz PAC

KONFERENCJA DIALOGU

W MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE

W dniach 24 - 26 listopada 1993r. w Warszawie odbyła się międzynarodowa konferencja historyczna pt.: "Społeczeństwo białoruskie, litewskie i polskie na Kresach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej (Zachodnia Białoruś i Litwa Wschodnia) w latach 1939 - 1941". Organizatorem konferencji była Samodzielna Pracownia Dziejów Ziem Wschodnich II Rzeczypospolitej kierowana przez prof. dr hab. Tomasza Strzembosza a działająca w ramach Instytutu Studiów Politycznych PAN.

Zgodnie z założeniem wstępnym w gościnnych progach Muzeum Niepodległości spotkali się historycy z Białorusi, Litwy, Polski, Wielkiej Brytanii i USA. W sumie trzydziestu referentów i drugie tyle gości.

Tematyka konferencji wzbudzała duże emocje jeszcze przed rozpoczęciem obrad, albowiem oczekiwano na poruszenie zagadnień, które do dziś budzą namiętne spory wśród historyków i polityków, m.in. sprawy przynależności Wilna, oceny okupacji litewskiej Wileńszczyzny w l. 1939-40 itp. Referaty wygłoszone w czasie obrad tworzyły kilka grup tematycznych: **1.** władza radziecka a społeczeństwo Kresów 1939-41; **2.** stosunki polsko-białoruskie w okresie międzywojennym i w l. 1939-41; **3.** stosunki polsko-litewskie 1939-40. Większość z nich została przygotowana i wygłoszona na dobrym i bardzo dobrym poziomie naukowym, stwarzając dogodną podstawę do bezpośredniej wymiany poglądów. Sprawna organizacja konferencji pozwoliła na uniknięcie chaosu i skupienie dyskusji na pokrewnych zagadnieniach.

Do mankamentów należy zaliczyć - jak to na sesjach naukowych bywa - chroniczny brak czasu, toteż znaczna część problemów historycznych była przedyskutowana w kuluarach. Ku zaskoczeniu wszystkich w dyskusji - czasem ostrej - dominowała rzeczowość, natomiast nie zarejestrowano wycieczek personalnych czy zachowań szowinistycznych. Działo się tak zarówno przy wymianie poglądów na temat stosunków polsko-litewskich jak i polsko-białoruskich. Na atmosferę sesji wpływały także spektakularne gesty, jak np. podziękowanie złożone przez prof. T. Strzembosza narodowi litewskiemu na ręce historyków litewskich za dobre traktowanie polskich żołnierzy internowanych na Litwie w l. 1939-40.

Kolejnym zaskakującym momentem było wygłoszenie referatu w wersji polskiej przez litewskiego historyka prof. Algisa Kasperoviciusa, co zostało przyjęte gorącymi oklaskami. Rzecz charakterystyczna, że w dyskusji nad stosunkami polsko-litewskimi znaleziono szereg elementów łączących obydwa narody. Znamienne słowa padły z ust prof. Leona Brodowskiego, który przypomniał koncepcję przekształcenia Wilna w stolicę sfederowanych narodów Europy Środkowo-Wschodniej, stworzoną przez wileńskie środowisko katolickie w czasie II wojny światowej.

Innym ciekawym zjawiskiem była zauważalna ewolucja poglądów środowiska historycznego Republiki Białoruś, które coraz śmielej oddala się od interpretacji dziejów najnowszych, narzuconej przez historiografię radziecką. Z drugiej strony polskie środowisko historyczne zyskało możliwość zapoznania się z punktem widzenia historyków białoruskich, opartym w znacznej mierze na nowoodkrywanych dokumentach, znajdujących się w archiwach Białorusi i Rosji. Okazało się, że historycy z różnych krajów potrafią rozmawiać o wspólnych, nierzadko bolesnych problemach, bez zacietrzewienia i szowinizmu. To wrażenie dominowało w wypowiedziach uczestników tego ciekawego spotkania.

Przebieg konferencji potwierdził raz jeszcze tezę, że jedynie dialog oparty na prawdzie daje podstawę do stworzenia dobrosąsiedzkich stosunków między narodami. Jestem przekonany, że ta konferencja stanowi ważny krok na drodze do pojednania.

Marek WIERZBICKI

Materiały z konferencji (referaty i dyskusja) będą opublikowane w formie książkowej, najprawdopodobniej w 1994r. w zależności od uzyskania funduszy na ten cel. W związku z tym instytucje, które zechciałyby wesprzeć tę inicjatywę wydawniczą są proszone o kontakt z prof. T. Strzemboszem (Instytut Studiów Politycznych PAN, ul. Polna 18/20, 00-625 Warszawa).

Referat wygłoszony na konferencji przez Eugeniusza Mironowicza pt. "Ludność białoruska Białostocczyzny wobec władzy radzieckiej w l. 1939-41" drukujemy na str. 28.

REDAKCJA

<<U nas rządzą ci z "Trójmiasta">>

Z JACKIEM KURONIEM przewodniczącym Sejmowej Komisji d/s Mniejszości Narodowych
rozmawia Jarosław Iwaniuk

DYSKUSJA: Mniejszościami narodowymi zajmuje się Pan od dawna. Nie jest to problem, którym w PRL-u zajmowało się dużo osób. Pan, z kolei, jeszcze w Komitecie Obywatelskim był przewodniczącym zespołu d/s mniejszości narodowych. Skąd takie właśnie zainteresowanie?

Jacek KUROŃ: Można powiedzieć, że mniejszościami interesowałem się od dziecka. Zresztą, trudno powiedzieć - mniejszości. Lepsze jest określenie - inne narody. Ja pochodzę ze Lwowa, z miasta, w którym obok siebie mieszkali Ukraińcy, Polacy i Żydzi. Były te trzy narody, a trzeba przecież pamiętać, że w 1939r., kiedy zaczęła się wojna, wkroczyli jeszcze Rosjanie. Oni przyjechali do Lwowa razem ze swoimi rodzinami - zupełnie inaczej niż Niemcy, którzy powydzielali dzielnice dla innych narodów - i na podwórku bawiliśmy się również z rosyjskimi dziećmi. Zatem inność narodowa interesowała mnie od najmłodszego dzieciństwa. Oprócz tego mój ojciec był socjalistą, a co za tym idzie - internacjonalistą. Dla niego zatem sprawa bliskości z innymi narodami była niesłychanie ważna. Na przykład ruch ukraiński miał bardzo rozwinięty system spółdzielczy. We Lwowie była taka spółdzielnia "Masłosojuz", i ojciec domagał się abyśmy wszystkie zakupy mleczne robili właśnie w tej spółdzielni, mimo że była bardzo daleko od naszego domu.

Jednocześnie we Lwowie były silne antagonizmy narodowościowe, których nie sposób było nie dostrzegać. Później mogłem zobaczyć te planowe wyniszczanie Żydów - holocaust. I to wszystko razem sprawiło, że dla mnie problem współżycia narodów jest sprawą zasadniczą.

DYSKUSJA: Działał Pan w opozycji antykomunistycznej przed rokiem 1989. Kiedy zaczęliście spostrzegać mniejszości narodowe, kiedy zostały nawiązane pierwsze kontakty?

J. KUROŃ: Kontakty z różnymi mniejszościami próbowaliśmy nawiązać jeszcze za czasów Komitetu Obrony Robotników. Ale nam się to nie udawało i ja, mówiąc szczerze, doskonale rozumiałem Białorusinów, Ukraińców, Litwinów, którzy nie chcieli z nami współpracować. Oni i tak jako mniejszość byli pod lupą władzy. Zatem po co im było "podpadać" dla władzy podwójnie zadając się z opozycją. Oprócz tego, szczególnie wśród Białorusinów, była wielka nieufność do polskiej opozycji, gdyż podejrzewano ją o nacjonalizm i rewizjonizm. Pamiętano również lata powojenne i mordy organizowane przez polskie podziemie na ludności białoruskiej. Stąd brała się również późniejsza nieufność do "Solidarności".

Ale opozycja miała świadomość tego, że tą sprawą trzeba się zająć. Staraliśmy się co jakiś czas wracać do tej sprawy, chociaż mieliśmy trudności z kontaktami. Udało się nam nawiązać kontakty dopiero w czasach "Solidarności". Zainicjowaliśmy wówczas przyjęcie uchwały zjazdu "Solidarności" o mniejszościach. Przy tej okazji wynikła zabawna rzecz, bo uchwała była naprawdę dobra, tylko jej pierwsza wersja była trochę niedorzeczna. I właśnie ta wersja znalazła się później w zbiorze materiałów, co jest chyba najlepszym dowodem na to, że ludzie nie mają w tych sprawach wyczucia.

DYSKUSJA: Przed wyborami do Sejmu w czerwcu 1989 roku kontakty ze środowiskami mniejszości narodowych nasiliły się. Była też propozycja, aby z listy Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" startował kandydat białoruski. Dlaczego nie doszło do sfinalizowania tej sprawy?

J. KUROŃ: To moja wina. Udało mi się załatwić tą sprawę w wypadku ukraińskiego kandydata, a nie udało się w wypadku Białorusinów. Z Ukraińcami była większa swoboda, bo oni stanowili diasporę. W związku z tym dla ukraińskiego kandydata można było znaleźć miejsce gdziekolwiek. Inaczej było z Białorusinami. Tu w grę wchodziło tylko województwo białostockie. Zabrałem się do tego zbyt późno, gdy miejsca na liście KO "S" były już obsadzone i kandydat nie zgodził się na przeniesienie do innego okręgu, motywując to tym, iż jest człowiekiem miejscowym. Na dodatek murem stanął za nim cały białostocki Komitet Obywatelski. Można też podejrzewać, że pewną rolę odegrały tu animozje narodowościowe, charakterystyczne dla Białostocczyzny. Napięcie potęgowane było jeszcze wrażeniem przywiezienia kandydata w teczce.

DYSKUSJA: Nie udało się Białorusinom wówczas wprowadzić swego kandydata do parlamentu, nie udało się to również teraz, mimo że szli do wyborów zjednoczeni. Jak Pan sądzi, co było tego przyczyną?

J. KUROŃ: Chyba nie powinienem jako nie-Białorusin oceniać Białorusinów. Myślę jednak, że zadziałał tu prosty mechanizm: Cimoszewicz wzbudził zaufanie Białorusinów, często zabierając w poprzednim Sejmie głos w sprawach, które bezpośrednio ich dotyczyły. Stąd też SLD zdobył tak dużo głosów w Białostockiem. Oprócz tego trzeba tu jeszcze dodać problemy z białoruską świadomością narodową. Nie wszyscy ci, którzy mogą być potencjalnym elektoratem białoruskich kandydatów określają się jako Białorusini.

DYSKUSJA: Często wśród Polaków z Białostocczyzny pokutuje stereotyp Białorusina-komunisty. W ten sposób próbuje się też usprawiedliwiać wygraną SLD w woj. białostockim. Co sądzi Pan o stereotypach Białorusinów w świadomości Polaków, tych z Białostocczyzny i tych z innych regionów?

J. KUROŃ: Są one zdecydwanie różne. Jeśli chodzi o centralną Polskę, to ten stereotyp jest bardzo niewyraźny, prawie go nie ma. Jeśli jest, to raczej przeniesiony z Białostocczyzny, jeśli stamtąd - to stereotyp komunisty. Tam panuje takie przeświadczenie, mające pewne uzasadnienie, że Białostocczyzną za czasów PRL rządzili Białorusini. Kiedyś w więzieniu siedziałem z pewnym dyrektorem stamtąd, który odbywał karę za jakieś nadużycia. Zdradził mi on w "sekrecie", że "u nas rządzą ci z Trójmiasta". Nie wiedziałem najpierw o co mu chodzi. Później dopiero powiedział mi szeptem, jakby się bał: "Prawosławni". Wytłumaczył, że chodzi o Bielsk, Hajnówkę i Białowieżę.

Zacznijmy od tego, że tradycja państwowości białoruskiej wywodzona z Wielkiego Księstwa Litewskiego jest poniekąd dyskusyjna. Za to wyraźną formą takiej państwowości była BSRS, która - wobec represji polskiej policji, niszczenia białoruskich książek i tym podobnych działań w okresie dwudziestolecia międzywojennego - była pozytywnym odniesieniem. Dlatego też na przykład komunizowała się "Hramada". Coś takiego zostało też w świadomości Białorusinów po II wojnie światowej. Dodać również należy, że władze stalinowskie zawsze stawiały na konflikty narodowościowe i dlatego na Białostocczyźnie w różnych urzędach preferowano Białorusinów. Dla nich z kolei była to możliwość awansu. I tak powstawał stereotyp Białorusina-rządzącego komunisty.

Pamiętajmy o tym, że jest duża grupa ludzi, którzy mówią po białorusku, ale nie są świadomi swojej białoruskości. Dochodzą tu jeszcze kwestie religijne oraz zadawniona sprawa rachunku krzywd wyrządzonych przez Polaków, który jest niewspółmierny - to w polskim państwie mieszkali Białorusini. O ile w wypadku Ukraińców jest to sprawa skomplikowana, to jeżeli chodzi o Białorusinów jest ona dość prosta - Białorusini nigdy nie mordowali Polaków. Polacy nie umieją się rozliczyć. Trzeba pamiętać, że mamy do czynienia z kompleksem w kompleksie. Białoruski kompleks polega na tym, że jest to naród mały, chłopski, przez długi czas bez własnej państwowości. Jest też kompleks Polaków - narodu pokrzywdzonego, niszczonego, rozbieranego. To powoduje, iż mówienie Polakom, że komuś zrobili krzywdę jest bardzo trudne i prawie przez nich nieprzyswajalne.

DYSKUSJA: Jest Pan teraz przewodniczącym Sejmowej Komisji d/s Mniejszości Narodowych. Czym ta Komisja zajmie się w pierwszej kolejności?

J. KUROŃ: Jest szereg ważnych i pilnych spraw. Sprawy ważne to przede wszystkim zapis o mniejszościach w konstytucji i ustawa o mniejszościach narodowych. A za pilne sprawy uważam miejsce mniejszości w środkach masowego przekazu, sprawę podręczników oraz przekazywanie szkół gminom. Jeżeli chodzi o Białorusinów, to sprawa przejmowania szkół przez gminy przedstawia się stosunkowo prosto. W wypadku Ukraińców jest dużo większy problem.

Rzeczą pilną jest również utworzenie instytucji pełnomocnika d/s mniejszości narodowych przy Urzędzie Rady Ministrów, czyli w miejscu gdzie rządzi się wojewodami. Co prawda, sprawy mniejszości narodowych znajdują się w gestii biura przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, ale o polityce mniejszościowej w rzeczywistości decydują wojewodowie. W związku z tym, moim zdaniem, powinno się również podnieść rangę biura przy MKiS.

DYSKUSJA: Wspomniał Pan o ustawie, o instytucji pełnomocnika, a - z kolei - niektórzy liderzy ruchu białoruskiego uważają to wszystko za rzeczy zbędne, gdyż konstytucja, jak mówią, gwarantuje wszystkim obywatelom równe prawa.

J. KUROŃ: Jest to pogląd jednego tylko ugrupowania - Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego. Ja poniekąd ich rozumiem. Jest to bowiem dylemat, czy mają być stosowane prawa grupowe czy jednostkowe. Prawa człowieka wyczerpują w tym wypadku prawie wszystko. Jednak mniejszość, aby mogła mieć jednakowe prawa z większością, musi mieć większe swobody, czyli dodatkowe gwarancje. Wierzę, że przyjdzie taki czas, kiedy ludzie będą mogli żyć zgodnie po sąsiedzku, mówiąc różnymi językami. Teraz jednak... Proszę tylko spojrzeć na naszą część Europy - ile tu konfliktów, ksenofobii, nacjonalizmów. Trzeba temu położyć zdecydowaną tamę. Jest to na przykład sprawa napisania dobrych podręczników do historii, w których nie przemilczałoby się żadnych drażliwych kwestii. Te działania wymagają pewnych instytucji. Dlatego ja nie zgadzam się z poglądami reprezentowanymi przez działaczy BZD, chociaż formalnie mają oni rację. Życie jest jednak takie a nie inne i dlatego nie możemy odwoływać się jedynie do zasad ogólnych.

DYSKUSJA: Wspominał Pan o pobycie w więzieniu. A czy pamięta Pan zatrzymanie przez "bezpiekę" przed spotkaniem organizowanym przez Towarzystwo "Pomost"?

J. KUROŃ: Pamiętam, bo był to jeden z nielicznych wypadków, kiedy powiedziano mi o co im chodzi. A chodziło po prostu o to, abym nie dotarł na to spotkanie. W pewnym momencie nawet zaproponowali mi, iż mnie wypuszczą jeżeli dam słowo, że nie pójdę na to spotkanie. Oczywiście nie mogłem dać takiego słowa i wypuścili mnie dopiero wtedy, kiedy telefonicznie się przekonali, że wszyscy się już rozeszli.

DYSKUSJA: Wówczas spotkanie z Panem w ramach "Pomostu" nie odbyło się. A czy teraz byłoby to możliwe?

J. KUROŃ: Myślę, że takie spotkanie powinno się odbyć. Jestem teraz przewodniczącym Komisji d/s Mniejszości Narodowych i mam nadzieję, że uda się nam cokolwiek zrobić w tych sprawach. Liczę na przychylność Sejmu i na to, że będziemy mieli wpływ na rząd. Dlatego zależy mi na różnych kontaktach i spotkaniach z różnymi środowiskami.

DYSKUSJA: *Serdecznie dziękujemy za rozmowę.*

nasze rozmowy

W świetle akt MSW

Z pracownikiem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych rozmawia Jerzy Grygoruk

Przeglądając program lubelskiej konferencji "National and religious self-identification and the problem of national and religious minorities in East - Central Europe" z października 1993 organizowanej przez Instytut Europy Środkowo - Wschodniej profesora Kłoczowskiego, moją uwagę na samym początku zwrócił tytuł referatu o białoruskiej mniejszości narodowej. Prawdę mówiąc, chyba każdy ze znanych mi Białorusinów w jakiś sposób zareagowałby na taki oto tytuł: "Mniejszość białoruska w Polsce w latach 1944 - 1984 w świetle dokumentów przechowywanych w Centralnym Archiwum MSW", wiedząc wcześniej, że do roku 1989 wszystkie organizacje mniejszości narodowych znajdowały się pod kuratelą tego właśnie ministerstwa.

Zaopatrzyłem się zatem w magnetofon i zadzwoniłem pod podany przez organizatorów konferencji numer telefonu prelegenta. Okazało się, że jest to numer MSW, a z autorem referatu mogę rozmawiać jedynie za zgodą rzecznika prasowego ministerstwa. Po jeszcze kilku telefonach i rozmowie z rzecznikiem, podczas której tłumaczyłem, że interesuje mnie przede wszystkim historia polityki PRL w stosunku do mniejszości białoruskiej, a nie sprawy personalne czy szukanie konfidentów "bezpieki", mogłem się wreszcie umówić na rozmowę z "pracownikiem MSW", jak kazano mi nazywać autora referatu.

Rozmowę ową przytaczam niżej na życzenie redakcji DYSKUSJI. DYSKUSII.

***Jerzy GRYGORUK:** Czy mógłbym prosić o scharakteryzowanie polityki władz PRL w stosunku do mniejszości narodowych zaraz po zakończeniu wojny?*

Pracownik MSW: Rok 1944 jest właściwie tym pierwszym momentem, w którym zaczyna kształtować się polityka państwa w stosunku do mniejszości, polegająca na tym, że Polska ma być krajem jednonarodowym. Już we wrześniu 1944 r. zawiera się umowy z republikami ukraińską, białoruską i litewską o ewakuacji ludności ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej z Polski do tamtych republik. Umowa mówiła też o tym, że z zachodnich terenów republik ma być ewakuowana ludność polska. Zatem mniejszości, o których wiadomo było, że istnieją, ale ich liczebność nie była ustalona, miały zniknąć z pola widzenia naszego kraju. Wszyscy, którzy tylko zechcą, mają być przesiedleni poza granice Polski.

***Jerzy GRYGORUK:** Czy w takim razie, zarządzenie o repatriacji zostało przygotowane zanim Polska podpisała stosowne umowy z republikami ZSRR?*

Pracownik MSW: Tak. Umowy z września 1944r. są już umowami o ewakuacji. Zarówno umowy mówiły o ewakuacji jak i pełnomocnicy powoływani w wyniku tych umów dwustronnych z tymi trzema republikami nazywani byli pełnomocnikami do spraw ewakuacji. W potocznym słownictwie urzędowym mówi się o repatriacji, co jest pojęciem zupełnie mylnym, bo "patrią" dla tych, którzy mieszkali na tej ziemi od wieków były te tereny. Zarówno dla jednej, jak i dla drugiej strony.

Jeśli chodzi o ewakuację Białorusinów - tych, którzy zdecydowali się sami na wyjazd - mieli oni nawet specjalnie stworzone udogodnienia. Przygotowywano im transporty w odpowiedniej ilości, zezwolono też na wywiezienie tego wszystkiego, co mogli zabrać. Część z nich wyjazd do Związku Radzieckiego przyjęła z wielką radością, ale radość ta trwała krótko...

***Jerzy GRYGORUK:** Na jakiej podstawie zatem wyjeżdżali Białorusini?*

Pracownik MSW: Na zasadzie dobrowolności: ten, który zostaje czuje się Polakiem, a ten, który opuszcza kraj jest Białorusinem.

***Jerzy GRYGORUK:** Zatem potrzebna była deklaracja?*

Pracownik MSW: Tak, oświadczenie. Nie było żadnych takich akcji, które zmuszałyby ludność narodowości białoruskiej do opuszczania kraju, jak na przykład było w przypadku ludności niemieckiej. Być może były jakieś nadużycia, ale nie można znaleźć potwierdzenia tego w aktach.

Nie ma dokładnych danych ilu Białorusinów wyjechało. Akcja wywożenia została dosyć szybko przerwana przez ich samych. Okazało się, że tereny, na które byli oni wywożeni są dla nich niekorzystne a gospodarstwa już spółdzielcze lub państwowe. Już od końca 1944 r. następuje powrót tych, którzy zdecydowali się na ewakuację, a w roku następnym proces ten się nasila. Gospodarstwa tych, którzy wracali były już zajęte przez ludność polską.

***Jerzy GRYGORUK:** "Ludność polska" - to byli po prostu sąsiedzi, czy repatrianci?*

Pracownik MSW: Przede wszystkim sąsiedzi, ale także repatrianci, którzy zamiast jechać w koszalińskie czy zielonogórskie już zaraz za Bugiem znajdowali jakieś ładne miejsce, żeby się osiedlić. I to było początkiem takiego nikłego konfliktu; w każdym razie, z tą akurat mniejszością konflikty były najmniejsze.

***Jerzy GRYGORUK:** Ci, którzy wrócili i ci, którzy zostali - tzn. nie wyjeżdżali w ogóle - powołali do życia Białoruskie Towarzystwo Społeczno - Kulturalne. Ostatnio zaś coraz częściej się mówi, że BTSK zostało powołane do życia przy znacznym udziale oficerów MSW i SB.*

Pracownik MSW: Tak, to prawda, bo już przed zjazdem założycielskim, który odbył się 18.02.1956, MSW zaproponowało kandydata, który później został pierwszym przewodniczącym Towarzystwa. Człowiek ten nie brał nawet udziału w pracach komisji organizacyjnej powołującej Towarzystwo. Sama zaś inicjatywa powołania takiej organizacji wyszła z KW PZPR w Białymstoku. Biorąc pod uwagę dokumenty, które znajdują się w Archiwum MSW, można powiedzieć, że to Towarzystwo było potrzebne organom państwowym, aby mniejszość białoruską ująć w jakieś ramy organizacyjne i mieć wpływ na pewne działania.

***Jerzy GRYGORUK:** Czyżby zatem państwo wracało do uznania istnienia mniejszości narodowych?*

Pracownik MSW: W 1956 r. wraca jednak pogląd, że Polska nie jest krajem jednonarodowym, że są tu mniejszości narodowe, którym należą się jednak pewne uprawnienia. Z tym, że uprawnienia w zakresie organizowania się, bo uprawnienia w zakresie oświaty były zagwarantowane już wcześniej. W roku 1944 istniało w Polsce ponad 100 szkół z językiem białoruskim. Władze oświatowe pierwszych dwóch lat powojennych wychodziły jednak z założenia, że wraz z wysiedleniem ludności białoruskiej z Polski automatycznie to szkolnictwo przestanie być potrzebne. W latach pięćdziesiątych, po powstaniu BTSK następują naciski by zwiększać liczbę szkół podstawowych i średnich dla Białorusinów, ale sama ludność domaga się, aby język białoruski był traktowany jako przedmiot dodatkowy w szkołach polskich i to na zasadzie dobrowolności.

***Jerzy GRYGORUK:** Czy w tym zakresie była widoczna jakaś ingerencja państwa, czy też była to rzeczywista wola ludności pochodzenia białoruskiego, której dominującą część stanowili przecież chłopi? Czy to naprawdę oni domagali się ograniczeń w nauce języka białoruskiego?*

Pracownik MSW: Było to podejście z jednej strony praktyczne: ucząc się w szkole z białoruskim językiem wykładowym uczeń ma słabo opanowany język polski. Utrudniona jest zatem dalsza nauka a w przyszłości nawet praca. Można co najwyżej kończyć filologię białoruską na Uniwersytecie Warszawskim, bo taka istnieje od 1955r., albo studiować w Mińsku. Z drugiej strony występowały trudności w opanowaniu literackiego języka białoruskiego, bowiem ludność na Białostocczyźnie posługuje się gwarami. W zależności od miejsca zamieszkania jest to mieszanina polsko-białorusko-ukraińska lub polsko-białorusko-rosyjska. Ponieważ ten język jest praktycznie niepotrzebny, po co męczyć dzieci jego nauką. Do tego dochodzi jeszcze brak poczucia odrębności narodowej. Grupa inteligencji, która wyrobiła w sobie poczucie owej odrębności, ciągle była jeszcze zbyt mała.

***Jerzy GRYGORUK:** Czy polityka państwa, polityka partii nie stawiała przeszkód w rozwijaniu świadomości narodowej poprzez ograniczanie dostępu do nauki języka?*

Pracownik MSW: Ministerstwo oświaty dążyło do tego, aby nauka w szkołach z białoruskim językiem wykładowym czy w szkołach gdzie białoruski był przedmiotem nauczania odbywała się na zasadach dobrowolności. Natomiast kuratorium białostockiego okręgu szkolnego, w którym do 1956r. większość stanowili Białorusini, było zdania, że nauka ta powinna być obowiązkowa dla wszystkich dzieci z rodzin białoruskich. I taki stan rzeczy funkcjonował jeszcze przez rok mimo zakazu ministerstwa.

***Jerzy GRYGORUK:** Jak polityka partii wpływała na MSW a przez to na politykę narodowościową?*

Pracownik MSW: Kolejne wcielenia ministerstwa decydowały o kwestiach dotyczących polityki mniejszościowej. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego w ogóle nie przywiązywało wagi do mniejszości. Nawet sprawozdania nadsyłane z poszczególnych województw bardzo rzadko zawierały rozdział dotyczący mniejszości. Interesowało ich tylko podziemie polityczne i Kościół Rzymskokatolicki, nawet nie Cerkiew Prawosławna. Dlatego też z przykrością muszę stwierdzić, iż niewiele jest materiałów dotyczących Cerkwi Prawosławnej na Białostocczyźnie. Nie ma też informacji o tym, jaka część ludności białoruskiej wyznawała katolicyzm czy inne religie.

***Jerzy GRYGORUK:** W takim razie Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego zupełnie nie widziało "problemów" mniejszości białoruskiej?*

Pracownik MSW: Nie widziało problemów, tym bardziej, iż wówczas mniejszość białoruska miała znaczny wpływ na organy administracji terenowej, była podporą partii. W zasadzie na bazie ludności białoruskiej na tym terenie powstała PPR. Potem zaczyna się wędrówka na zachód, spowodowana różnymi posunięciami nie tyle państwa, ile nowopowstałego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, które w pewnym czasie domagało się przyłączenia pięciu powiatów - Bielsk Podlaski, Hajnówka, Białystok, Sokółka i Siemiatycze - do BSRR. Spowodowało to taką panikę wśród miejscowej ludności, że zaczęła ona masowo przenosić się na tereny zachodnie. Miało to miejsce w roku 1957.

***Jerzy GRYGORUK:** Jak zatem państwo traktowało BTSK?*

Pracownik MSW: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych pokładało - jak mi się wydaje - nadzieję, że będzie to organizacja pozwalająca na prowadzenie polityki wobec mniejszości białoruskiej rękoma samych Białorusinów. Dane, które są w posiadaniu MSW, świadczą o tym, że sami Białorusini nie mieli zaufania do tego Towarzystwa. Pewne nieprawidłowości były też wykazywane w czasie kontroli przez minister- two. I jeszcze jedna rzecz przedziwna - to Towarzystwo było bardzo nielubiane przez Białoruską Republikę Radziecką.

***Jerzy GRYGORUK:** Dziękuję za rozmowę.*

Z pracownikiem MSW, który pragnął zachować anonimowość, rozmawiał Jerzy GRYGORUK.

nasze rozmowy

kultura

SEN O WIELKIM XIĘSTWIE

Litewskim, Żmudzkim i Ruskim

"Gościu nasz na własne ryzyko tu przybywasz", takie słowa widniały na zaproszeniach do udziału w imprezie Wielkie Xięstwo Litewskie. Obserwując gości, którzy faktycznie przybyli, od razu można było spostrzec, że jest to mieszanina różnych środowisk. Być może powrót do głębszego zainteresowania folklorem, ludowością i dawną tradycją sprawił, że i ta impreza cieszyła się dużym powodzeniem wśród Warszawiaków.

"Wielkie Xięstwo tradycji, wyobraźni, sztuki" było doprawdy wielkim happeningowym przedsięwzięciem, zorganizowanym pod patronatem Fundacji Ashram Anavim Ekumeniczny Klasztor Sztuki, za którym to przede wszystkim kryją się dwie osoby - państwo Nina i Janusz Boguccy. To już kolejny ich pomysł inspirowany powrotem do sacrum - jak sami określają "powrót do źródeł". Dla nich jest to powrót do symboli, "do domu, do świątyni, w której inaczej niż w salonach wystawienniczych sztuka w naturalny sposób mieszka". W swoich wystawach ("Znak Krzyża", "Labirynt", "Epitafium i siedem przestrzeni", "Spotkanie świętych obrazów") p. Boguccy mieszali sztukę awangardową z ludową, dziecięcą, egzotyczną, twórczością chorych; umożliwiali ekumeniczne spotkanie ludzi różnej wiary, narodowości, wykształcenia.

Wielkie Xięstwo - imprezę, która miała miejsce w Warszawie w dniach 15-17 października - można określić mianem ich częściowego kompromisu. Zamierzali oni bowiem zorganizować o wiele większe przedsięwzięcie, ale - jak to się często w naszych czasach zdarza - niezależne od nich przyczyny póki co oddaliły ten zamiar.

Przedsięwzięcie miało się nazywać spotkanie w Emaus. Miejscem, w którym mieli się spotkać artyści narodów wyzwalających się spod komunizmu, miał być benedyktyński klasztor w Pradze czeskiej. "Za mało, czy za dużo wolności?" - z takim pytaniem niedoszli organizatorzy spotkania w Emaus chcieli się zwrócić do swoich gości z Europy Środkowej. Ale Czecho-Słowacja przestała istnieć, a władze Czech - gdzie znajduje się ów klasztor - nie były zainteresowane stawianiem takich pytań. Po upływie roku - latem 1993 - udało się znaleźć wnętrze, które swą przestrzenią i gołymi, masywnymi murami przypominało pusty kościół benedyktynów w Pradze. Urok tego miejsca potęgowała, pozostała po filmie o litewskim malarzu, scenografia (film Andrzeja Papuzińskiego pt. "Siedem misteriów według Stasysa" - o Stasysie Eidregeviciusie). Był to między innymi ogromny, kamienny krąg znajdujący się po środku Starej Kotłowni. To do niego - jako do symbolicznego litewskiego kręgu - postanowili p. Boguccy zaprosić artystów z sąsiednich krajów - Litwinów i Białorusinów.

Wspomniany krąg miał być symbolem nierozerwalności tych kultur. Dawnymi czasy na Litwie rozpalano ogień w ten sposób, aby dawał ciepło ludziom z okolicznych domów. W czasie imprezy, wokół tego kręgu woził taczki mężczyzna w czerni - bohater wspomnianego filmu, Polako - Litwin, jak się o nim mawia. Artysta gestem siewcy rozrzucał okruchy głazów, a po każdym rzucie jak spod ziemi pojawiali się mali chłopcy. Nagle w rytm ich kroków wmieszały się głosy gwałtownie wyrzuconych głazów. Kamień stał się narzędziem agresji. Huk odłamków z pasją miotanych przez dzieci wypełnił gigantyczną, mroczną przestrzeń Starej Kotłowni. I tak rozpoczął się pierwszy koncert. Koncert, w czasie którego artyści wciągali zgromadzonych gości do wspólnej zabawy, do wspólnego odczuwania muzyki. Instalacja Jerzego Kaliny też wzmagała nasrój niepokoju. "Źródło", bo tak się ona nazywała, przedstawiało krąg pnących się wysoko drzew, ale wszystkie one były upiłowane przy korzeniach. Przy każdym drzewie znajdował się płomień w glinianej misie, zatopionej w piasku - tak jakby wydobywał sie spod ziemi. Pośrodku studnia z wodą. Autor instalacji tłumaczył, że są to podcięte korzenie Litwy, Białorusi, Polski i ich symboliczny powrót do źródeł.

Atmosferę Starej Kotłowni dopełniał też wystrój jej wnętrza. Ściany z betonu i z cegły, a na czarnym fragmencie muru kolorowe napisy i zapowiedź ikonostasu: złote nimby - aureole bizantyjskich świętych - polichronia zwieńczona prawosławnym złotym krzyżem. Sklepienie tej gigantycznej budowli osnuwał mrok. Ale zanim się to wszystko zobaczyło, w nastrój wnętrza wprowadzało samo wejście. Rząd płonących pochodni, wielki słomiany szałas i dopiero po wejściu po schodach, przybyłych owiewał chłód kamiennych murów i przejmowało wzruszenie pieśniami, a one były piękne, ludowe i stare.


fot. Uładzimir PANADA

Największym powodzeniem w czasie imprezy cieszył się, pierwszy raz koncertujący w Polsce, wileński zespół VYDRAGA, który a capella śpiewał XIX-wieczne litewskie pieśni miłosne, a przy akompaniamencie harmonii, skrzypiec i bębnów - tańczył ludowe tańce, zapraszając do zabawy publiczność. Żydowskie piosenki śpiewał Jakov Magid z działającego w Wilnie Centrum Kultury Żydowskiej na Litwie. Były też weselne i liryczne pieśni białoruskie, które zaprezentowały zespoły "Mienski Harmonik" i "Lićwiny". Na pewno w tym miejscu należy powiedzieć o tym drugim zespole, w którego skład wchodzą młodzi ludzie - studenci z Mińska. Ubrani w ludowe stroje, pochodzące z różnych rejonów Białorusi - w zależności od tego skąd pochodzi dana osoba - zaprezentowali kilka starych białoruskich pieśni, które nie mogły nie zachwycić swym brzmieniem publiczności. Piękne głosy i dawny ludowy sposób wykonania.

Organizatorom chodziło o to by artyści, którzy przyjadą, nie byli zapatrzeni w gotowe wzorce z Zachodu. Chcieli, aby byli to ludzie poszukujący inspiracji we własnej tradycji, emanujący prostotą. Prostota zachwyca - zachwyca nie tylko organizatorów, ale i zgromadzoną publiczność.

Czy udała się impreza? Czy organizatorzy - którym chodziło o to by przybyli goście, zarówno artyści jak i publiczność poznali się na nowo, inaczej spojrzeli na te tak zwane "bliskie" i jednak dalekie, nieznane światy kultur, na doświadczenia tych narodów z ostatnich lat - osiągnęli swój zamierzony cel? Czy udało im się zrobić początek do wspólnej przyszłości?

Można by powiedzieć, że tak: była to wielka impreza i dość udana, ale bardziej chyba mając w tym miejscu na uwadze zapał i zaangażowanie ludzi. Bo jeśli chodzi o faktyczne rezultaty, to nie bardzo jest się chyba czym zachwycać. Co właściwie pozostawało po wyjściu ze Starej Kotłowni? Nutka nostalgii za starym, prawdziwie Wielkim Litewskim Księstwem Żmudzkim i Ruskim. Za wspólnotą, której - zdaje się - wskrzesić się nie uda. Pozostawało wrażenie, że artyści prezentowali jakby zupełnie odrębne kultury, odrębne światy i to nie dlatego, że nie było w tym wszystkim pewnej historycznej wspólnoty. Jakaś obcość, nieodwołalność odejścia starego świata nie mijały nawet po bardzo sympatycznym akcencie, jakim był wspólny posiłek przy wielkim biesiadnym stole na zakończenie każdego wieczoru.

Wieczory improwizacji w Starej Kotłowni pozostawiały wrażenie niedosytu.

Artyści i goście w zasadzie zgodnie przyznawali, że sama idea tego spotkania była piękna, jednakże jej realizacja pozostawiała wiele wątpliwości. W Starej Kotłowni słuchało się doskonale ludowej muzyki, ale już utwory wybitnych współczesnych litewskich kompozytorów Broniusa Kutaviciusa i Vidmatasa Bartulisa wymagają zupełnie innego wnętrza i innego sposobu prezentacji. Musi im towarzyszyć cisza i skupienie, a o to było trochę trudno.

A może po prostu zabrakło "wyobraźni"...

Należy się spodziewać, że następne tego typu spotkania będą wzbudzały więcej zachwytów niż wątpliwości.

Joanna KUNA

kultura

AHLAD TVORČYCH DASIAHNIEŃNIAŬ NACYJANALNYCH MIENŠAŚCIAŬ U VARŠAVIE

U pałovie listapada hetaha hodŭ adbyŭsia II Ahulnapolski ahlad mastackich dasiahnieńniaŭ nacyjanalnych dy etničnych mienšaściaŭ. Ahlad byŭ sarhanizavany siłami Ministerstwa Kultury i Mastactwa, Fundacyjaj Kultury, Addziełam Kultury staličnaha horadŭ Varšavy dy Addziełam Kultury Vajavodzkaje Upravy ŭ Varšavie. Ahlad dasiahnieńniaŭ u halinie mastackaje dziejnaści nacyjanalnych miensaściaŭ praciahvaŭsia 3 dni: ad 12 da 14 listapada, i byŭ sarhanizavany ŭ zali Asiarodka Kultury "ARSUS" u padvaršaŭskim Ursusie. Ahlad prachodziŭ pad lozunham "Supolnaść u kultury".

Adkryvajučy festyval, viceministr kultury Michał Jagiełła, skazaŭ, što heta sustreča ludziej kultury roznych nacyjanalnaściaŭ, jakija źjaŭlajucca suhramadzianami. Ministr padkreśliŭ, što heta daskanałaja nahoda dziela taho, kab prypomnić, što Polšča źjaŭlajecca šmatnacyjanalnaj dziaržavaj, što supolna z Palakami, a z druhoha boku - u siabie - žyvuć romy, słavaki, biełarusy, jakija - chacia adroźnivajucca kulturaj - to adnak źjaŭlajucca synami i dočkami Rečypaspalitaje.

Inicyjatyva ahladu sustrełasia z padtrymkaj i zacikaŭleńniem pradstaŭnikoŭ nacyjanalnych mienšaściaŭ. U hetym hodzie ŭ mierapryjemstvie pryniali ŭdzieł pradstaŭniki dziesiacioch nacyjanalnaściaŭ. Pavodle Hražyny Začek, šefa pa spravach mierapryjemstvaŭ u domie kultury "ARSUS", papularnaść ahladu źjaŭlajecca vynikam taho, što ŭsialakija antahanizmy, jakija vystupajuć pamiž mienšaściami i palakami, najlahčej možna załahodzić na ŭzroŭni kultury.

Pieršaha dnia ahladu vystupiŭ rehijanalny hurt pieśni i tanca "OSŁAVIANY" z Mokraha, jaki pradstaviŭ pieśni, muzyku i tancy roznych rehijonaŭ Łemkaŭščyny, Bojkaŭščyny dy Huculščyny, a taksama pieśni dy tancy z centralnym dy zachodnich rehijonaŭ Ukrainy. Nastupnym u čarzie byŭ hurt "KAŁE BAŁA" z Čornaj Hury, jaki pradstaviŭ tradycyjnyja cyhanskija pieśni, bałady, relihijnyja tvory, a taksama čardaš. Ahlad kultury nacyjanalnych mienšaściaŭ u piatnicu zakončyŭsia prezentacyjaj žydoŭskaje pieśni Šalom.

Subota naležała da lietuvisaŭ, hrekaŭ i słavakaŭ. Ź letuviskimi pieśniami i tancami vystupiŭ kalektyŭ pieśni i tanca z Puńska. Rečytal hreckich pieśniaŭ sarhanizavała Tavarystva Hrekaŭ u Polščy. Vystupiŭ hurt Iljasa Brazasa. I na zakančeńnie subotniaha ahladu kultury nacyjanalnych mienšaściaŭ u Polščy vystupiŭ słavacki kalektyŭ ONDREJKO z Podvilka, jaki pastaviŭ kamiedyju "Okłamani manžel".

Niadzielny ahlad kultury nacyjanalnych mienšaściaŭ pačaŭ muzyčna-vakalny kalektyŭ "Jozef von AJCHENDORF" z Dembskaje Kuźni niamieckimi dy silezskimi pieśniami j tancami. Hetaha dnia z narodnymi silezskimi pieśniami vystupiŭ taksama Kamierny Maładziožny Chor z Raciboža. Pieśni niamieckija pieraplatalisia ź biełaruskimi. A biełaruskija pieśni śpiavali dva kalektyvy Chor Biełastockaha Addziełu Biełaruskaha Hramdzka-Kulturnaha Tavarystva dy hurt MAŁANKA ź Bielskaha Domu Kultury. Tut varta adznačyć, što biełaruskija kalektyvy vystupili dva razy. Jak tolki pryjechali ŭ stalicu, u subotu viečaram, vystupili dla varšaŭskich biełarusaŭ na scenie Rasiejskaha Domu Kultury. Hety dadatkovy kancert byŭ sarhanizavany varšaŭskim addziełam BHKT. Na kancert pryjšło mnoha ludziej. Byli taksama pradstaŭniki Respubliki Biełaruś, na čale z pasłom sp. Uładzimiram Siańko.

(nb)

Viktar Šałkievič

RAZMOVA Z RADZIMAJ

Ja stamiŭsia havaryć tyja ž samuja słovy,
Ja stamiŭsia, ja chaču pamaŭčać.
A na płoščach iznoŭ pra narod i pra movu,
Pra byłoje vialičča kryčać.

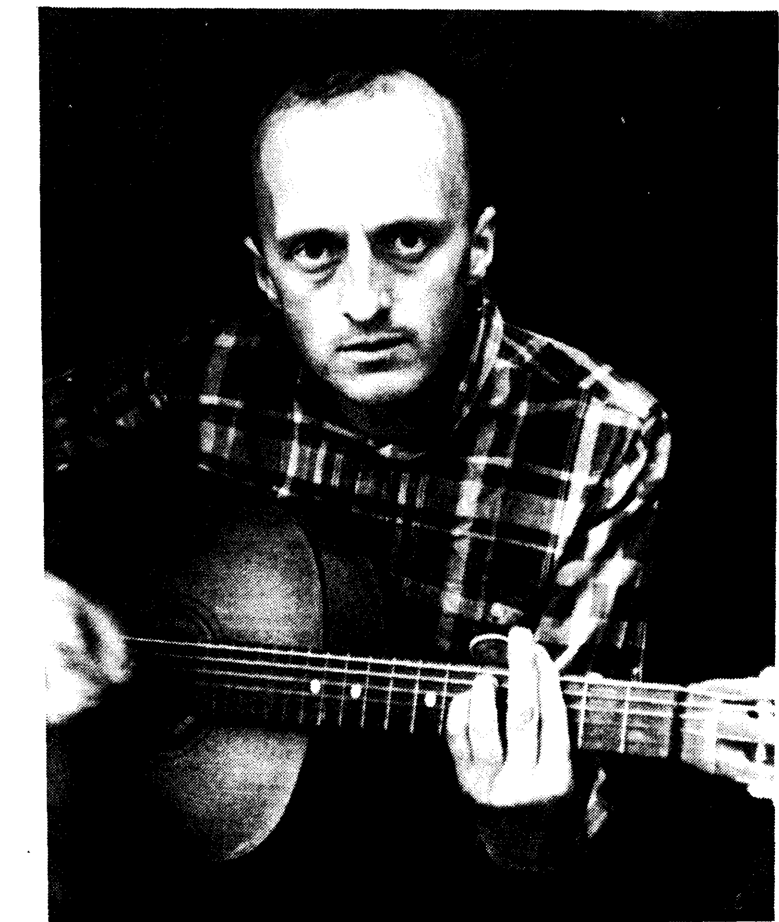
Padymajucca z mahiłaŭ satlełyja cieni
U kipciurach ablezłych łohmaŭ ściahi.
Sonca z ranku raźkidaje skupyja pramieńni
Pa ziamli, dzie prychodzicca žyć.

Vulica, pole, Vialikaje kniastva,
Žaŭruki ŭ abłokach žviniać.
Volnamu vola - najvialikšaje ščaście.
Navat viecier nie dahonić kania.

Ja siadžu śmiarotna pjany ŭ Radzimy ŭ chacie
I kryču, što nie dajuć nam žyćcia.
A jana mnie staraja, razumnaja maci
Usio havoryć: "Supakojsia dzicia.

Supakojsia, usio ustatku jecca i ty zrazumieješ
Drać nia varta było navat roz.
I biaz vašaha kryku ŭstanie z kaleniaŭ
Zaniadbany, zabity narod.

Jon, narod, užo nia vieryć u abjacanki-cacanki
I nia jdzie lepšaj doli šukać.
Hodzie znoŭ jaho pchać pad čarhovyja tanki,
Pad čarhovyja štandary ciskać.


fot. Uładzimir Panada

A nadydzie časina praz stahoddzie, ci bolej,
Biely pievień na dach uźlacić.
Zaśpiavaje, lud pračniecca i bolej nikoli
Nie zaśnie ŭžo, a pakul što jon śpić.

Jon stamiŭsia, jon śpić, śnić
Vulicu, pole, Vialikaje kniastva,
Žaŭruki ŭ abłokach žviniać.
Volnamu - vola, najvialikšaje ščaście.
Navat viecier nie dahonić kania.

PATRYJOT VIALIKAHA KNIASTVA LITOUSKAHA

Pamieżnyja kantakty lubych narodaŭ majuć i svaje prablemy i svaje nabytki. U pieśniach haradzienskaha barda Viktara Šałkieviča paŭstaje, možna skazać, peŭny ideał biełaruska-polskich pamieżnych kantaktaŭ. Prykmietna, što jon nie raździalaje ludziej, što žyvuć u pamieżžy, a niejak navat źjadnoŭvaje ich. Jahonaja mova pierasyčanaja pryhožymi bliskavičkami biełaruskich i polskich dyjalektaŭ, jahonyja hieroi adnolkava ŭtulna adčuvajuć siabie i siarod palakaŭ, i siarod biełarusaŭ.

Kali pra kanfliktnaść mižnacyjanalnych dačynieńniaŭ, dyk jana vypłyvaje chiba ŭ pieśni "Karotkaja historyja Biełarusi", dzie, praŭda, z dobrym humarkom pakazana źmiena ŭłady ŭ krainie, jakaja ŭsio šukała sabie "starejšych bratoŭ". Tut i palaki, i rasiejskija balšaviki i niemcy. Što było, toje było, tamu kožnamu asabista vyrašać: ci zła myśničać z hetaje nahody, ci ŭśmichnuŭšysia nad kolišnimi pamyłkami, imknucca da čahości novaha.

Viktara Šałkieviča nazyvajuć pieśniarom Vialikaha kniastva Litoŭskaha. I naradziŭsia jon u sercy hetaha kniastva - na Haradzienščynie, dzie - jak viadoma - pryziamlaŭsia i biełaruski Chrystos. Aprača stvarańnia piesień Šałkievič zdymajecca jašče ŭ kino (u roli taho ž Chrysta, darečy), a asnoŭnaja jahonaja praca - teatr lalek.

Vitaŭt Martynienka

kultura

Marek Hłasko

Achryščany ŭ Jaffie ④

pierakład:
Jarasłaŭ Ivaniuk

kultura

Ja ŭvajšoŭ i zatrymaŭsia na siaredzinie pakoju. Toj čałaviek, da jakoha ja pryjšoŭ, siadzieŭ za stałom i staviŭ paśjans.
- Ja ŭvieś mokry - adazvaŭsia ja. - Zapeckaju tabie ŭsiu padłohu.
- Usie sabaki na daždžy mokryja - skazaŭ jon. - Dzie jość tvoj sabaka?
- Ciapier nam jon niepatrebny. Patrebny budzie tolki praz šešc tydnia. Najraniej - praz miesiac.
- Chočaš harbaty?
- Lepš krychu kańjaku - skazaŭ ja. - Mnie chaładna.
- Nie mahu dać tabie kańjaku. Kali chočaš pracavać siońnia ŭnačy, nia možaš pić. Vaźmi sabie harbaty. Jana jašče ciopłaja.
Ja pajšoŭ ŭ kuchniu i naliŭ sabie harbaty, a paśla viarnuŭsia ŭ pakoj i sieŭ nasuprać jaho, pahladzieŭ na jahony ciažki i nieruchomy tvar.
- Adkul viedaješ, što budu pracavać siońnia ŭnačy? - zapytaŭ ja. - I tamu nia možna mnie pić kańjaku?
Tady upieršyniu jon hlanuŭ na mianie, ale jaho tvar astaŭsia nieruchomy.
- Kali ty siudy pryjšoŭ, heta abaznačaje, što patrabuješ kapusty.
- Patrabuju kapusty na miesiac. Možaš mnie pazyčyć?
- Nie. Mahu tabie dać zarabić.
- Heta nia budzie prostaje, praŭda?
- Nia złoŭlać ciabie. Budź spakojny.
- Zrazumieła. Ty užo viedaješ, što rabić, kab mianie nie złavili. Havary.
- Ja chacieŭ by tabie skazać, što maju transpartnuju firmu.
- Viedaju navat, što tvaja firma zusim niadrenna staić - adazvaŭsia ja. - I mahu tabie skazać, čamu: nichto nia ŭmieje tak ašukvać pry apłočvańni padatkaŭ, jak ty. Kali b pavieryć u toje, što ŭpisvaješ u farmulary, tady u ciabie adny straty.
- Tak jano i jość.
- Ale heta tamu, što hulaješ.
- Dla mianie heta na adno vychodzić.
Było mnie chaładna i harbata ničoha mnie nie pamahła. Ja hladzieŭ na butelku kańjaku Stock, jakaja stajała nasuprać jaho.
- Nia stroj durnia, Izaak - skazaŭ ja. - Daj mnie krychu kańjaku. Kali sapraŭdy maju pracavać dla ciabie siońnia ŭnačy, tady napeŭna heta tak ci inakš sprava kryminalnaja.
Jon padaŭ mnie butelku, a ja naliŭ sabie šklanku i vypiŭ, a paśla vypiŭ jašče pałovu šklanki, i tolki tady pačaŭ adčuvać siabie lepš, dy addaŭ jamu butelku nazad.
- Ty siońnia niešta jeŭ? - zapytaŭ jon.
- Nie.
- Źjasi pa darozie.
- Kudy ja idu?
- Jedzieš.
- Z taboj?
- Sam. Tolki niechta budzie jechać za taboj.
Ja pačaŭ śmiajacca.
- Ale nie dajedzie, praŭda?
- Tak - skazaŭ jon. - U piekła, kali ŭ jaho vieryć. Ale heta niepatrebnaje. Mianie zadavolić, kali palažyć krychu ŭ balnicy. - Jon pierarvaŭ, a paśla chviliny dadaŭ:
- Hetaha, zrešty, nia možna pradbačyć. Kali možna było b pradbačyć, čym zakončycca vypadak, palicyja była b namnoha razumniejšaja. I, mahčyma, zusim nie było b vypadkaŭ.
- Tolki tady ja nia mieŭ by pracy siońnia ŭnačy, praŭda?
- Ty moh by stajać na daždžy.
Ja padyšoŭ da stała i znoŭ naliŭ sabie krychu kańjaku. Nia viedaju čamu, ale kali ja hladzieŭ na jaho ciažki i nieruchomy tvar, avałodaŭ mnoju spakoj. Ja padumaŭ u hetuju chvilinu pra Roberta, jaki ŭžo hadzinu staić u švejcarskaj i ŭprošvaje Hary, kab toj daŭ jamu kluč, a Hary nia hlanuŭ navat na jaho i peŭna siadzić ciapier, trymajučy nohi na stale i paziraje niedarečna pierad siabie. Heta tamu, što Hary čytaŭ zanadta mnoha detektyvaŭ i bačyu zanadta mnoha filmaŭ, u jakich kaŭboi šmat hadzin siadziać biaz ruchu i trymajuć nohi na stale. Nu, i jašče tamu, što Hary byu sukinsynam. My usie byli sukinsynami: Hary, Robert i hetych dvoje, što nas abakrali. Tolki toj čałaviek, jaki siadzieŭ za stałom i staviŭ paśjans, mieŭ hrošy i moh užo nia być sukinsynam. Dla hetaha jon mieŭ mianie; i jašče cełaje mnostva takich, jak ja.
- Kali maju jechać siońnia ŭnačy, tady pačni - skazaŭ ja. - Užo viečar.
- Zaŭtra ŭ Jerazolimie budzie aŭkcyjon. Jość tam dva dobryja aŭtamabili, jakija možna kupić. I ja chaču ich kupić.
- Musiš pajechać u Jerazolimu.
- Usia sprava ŭ tym, što nie pajedu sam. Pajedzie tudy niechta taki, chto padabje canu. A ja nie mahu zapłacić stolki, jak jon. Heta pajaŭlajecca nahoda - adzin tam u Jerazolimie zbankrutavaŭ i pajšoŭ pad małatok. Aŭtamabili možna tanna kupić.
- Što maju rabić?
- Hety čałaviek budzie jechać siońnia ŭnačy. Jon maje novy aŭtamabil, ź niepraciortym jašče ruchavikom i budzie je-chać unačy, kab mieć pustuju darohu, kab nia mučyć ruchavika. I jašče adno: heta vielmi drenny šafior. Ty jaho abmi-nieš, i jon budzie jechać za taboj. Tak zvyčajna robicca. Heta nazyvajecca: jechać na kruku. Kali ty tarmoziš - jon bačyć tvajo čyrvonaje śviatło i taksama tarmozić. Tak biaśpiečna i pryjemna prachodzić jamu daroha. Ja sam kaliści tak jeździŭ. I ty chiba taksama.
- Tak - skazaŭ ja. - Ja taksama. Ale čamu dumaješ, što ja ź im spraŭlusia?
Znoŭ hlanuŭ na mianie.
- Ty ž viedaješ, što ja rabiŭ, pakul pačaŭ vieści transpartnuju firmu.
- Viedaju. Ty byu ŭ palicyi, adkul ciabie vykinuli. Za toje, što ty braŭ chabar. Tamu jakraz maješ siońnia transpartnuju firmu.
- Tolki tamu. Ale ci ty viedaješ, što abaz-načaje: line ŭp?
- Ja ličyu by za lepšaje hetaha nia viedać.
Jon upieršyniu zaśmiajaŭsia.
- Čamu ty ličyš za lepšaje hetaha nia viedać? Kali b ty hetaha nia viedaŭ, tady nie pryjšoŭ by da mianie siońnia viečaram. Ci možaš mnie dać papiarosu?
- Nie - skazaŭ ja. - Ja vypaliŭ apošniuju pa darozie da ciabie.
- Budź łaskavy, sydzi naniz i kupi. Krama na rahu jašče adčynienaja. Paličymsia paźniej.
Ja navat nie pavarušyusia. Hladzieŭ u vakno. Doždž išoŭ biezupynna, i ja viedaŭ, što tak budzie jašče niekalki tydniaŭ tut, u Tel Avivie. A ŭžo praz miesiac možna budzie pajechać u Ejlat; a praz šešć tydniaŭ možna budzie pajechać u Tveryju. I ja padumaŭ sabie pra taho čałavieka pad jakim lažała he-taja dziaŭčyna z aŭtobusu i pra maju naračonuju z Tveryi, i jašče pra toje, što jany pavinny pryjechać siudy jakraz ciapier. Ale dumaju, što i cia-pier jany pacieli b.
- Ty pojdzieš urešcie pa hetyja papia-rosy? - zapytaŭ Izaak.
- Izaak - skazaŭ ja. - Chopić, što siońnia nočču budu podły za ciabie. Za heta ty mnie maješ zapłacić. Ale čamu ty podły dla mianie?
- Ty mianie pytaŭ, čamu dumaju, što zdoleješ heta aformić - skazaŭ jon. - A raniej ty mnie napomniŭ, što ja pracavaŭ u palicyi. Tady adkažu tabie, jak pali-cyjant. Dapuścim, što staiš ciapier nad line ŭp i roznyja ludzi hladziać na ciabie, a ja havaru tvajo proźvišča. Uzrost - tryccać dva hady. Pieršy rabaŭnicki napad va ŭzroście piatnaccaci hadoŭ, ale ciabie nie złavili. Paźniej ty zrabiŭ dvaccać siem uzłomaŭ pra jakija viadoma, i heta tolki na praciahu adnaho hodu. Heta niadrenny pakazčyk dla chłopca va ŭzroście piatnaccaci hadoŭ. Paśla ty razam sa svaim siabram niešta ŭkrali na Hałoŭnym vakzale ŭ Vrocłavie i tady ciabie złavili. Paźniej ty dezerteravaŭ z armii. Paźniej byu pakarany u Niamieččynie za pjanstva, u Švejcaryi - za pjanstva, u Izraili - za ździeki z prastytutkaj, za stralaninu - u Sycylii. Paźniej ty byu doŭhi čas suteneram, až da momantu, kali tvaja dziaŭčyna vyskačyła praz akno. Ad hetaha času ty uvajšoŭ na darohu dobrasumlennaści i zarablaješ na jak žyćcio matrymanijalny machlar. Maješ metr vosiemdziesiat try rostu, vosiėmdziesiat kilahramaŭ vahi, jasnyja vałasy, avalny tvar, šram na levym baku iłba. Hetyja apošnija elementy dajuć tabie mahčymaść zarablać na chleb abjacańniami šlubu. - Pierarvaŭ i paśla chviliny dadaŭ: - Moj Boža, što heta značyć, kali čałaviek užo biez rutyny. Ja ž jašče zabyusia dadać, što pracujučy jak šafior u harach, u našaj cudoŭnaj i dalokaj Polščy, ty darablaŭ sabie kantrabandaj. Ty ž pracavaŭ na češskaj miažy.
- I jašče pra adnu spravu ty zabyusia - skazaŭ ja. - što darablaŭ sabie kantrabandaj taksama tut, u našym kachanym Izraili. Vazilisia tady roznyja rečy z roznych miežaŭ. Naš ža kachany Izrail maje stolki susiedziaŭ. Ale nia ŭ tym sprava. Maim pracadaŭcam byu ty.
- Ty nastolki durny, kab mnie hrazić?
- Kali ŭžo havorym ab usim?
- Tvaja praŭda. Ale ž ja tabie skazaŭ: ja ŭžo nie palicyjant i zabysuia ab cełym mnostvie spravaŭ. Zrešty, ja nikoli nia byu rutynioram. Ja zaŭždy vieryu ŭ toje, što ŭ pracy palicyjanta, fantazija važniejšaja čym rutyna. Tamu jakraz ja i pasvaryusia sa svaimi načalnikami.
- Tamu, i nia tolki tamu. Jany, prosta, nia mieli stolki fantazii, kab viedać, što palicyjant čas ad času...
Jon pierarvaŭ mnie:
- My užo ab hetym havaryli. Jakraz takim sposabam uźnikła maja firma.
- Chto heta toj čałaviek?
- Jaki čałaviek?
- Toj, jaki budzie ŭ Jerazolimie?
- My nia možam damovicca. Pra toje ž i razmova, kab hetaha čałavieka ŭ Jerazolimie nie było.
- Ty nie dazvoliŭ mnie skončyć. Ci maješ niešta suprać haradzkoj balnicy u Jerazolimie?
- Fišbain.
- Heta toj, jaki maje hruzaviki-samazvały?
- Toj, jaki pracavaŭ na budovie stadyjonu.
- Viedaju jaho - skazaŭ ja. - Jakim aŭtamabilem budzie jechać?
- Zialonaj “šeŭraletaj”.
- Numar?
Skazaŭ mnie i zapytaŭ: - Ci hety čałaviek ciabie viedaje?
- Nie - adkazaŭ ja.
Tady jon iznoŭ ŭśmichnuŭsia.
- Nia ŭmieješ chłusić.
- Ja nie chłusiŭ - adkazaŭ ja. - Kaliści ja pajšoŭ da jaho i paprasiŭ, kab daŭ mnie pracu. Heta było tady, kali ja byu hałod-ny i pakul jašče zastaŭsia suteneram. Mnie skazali, kab ja pajšoŭ da jaho, i što jon daść mnie pracu. Jon nia daŭ mnie pracy i navat nia hlanuŭ na mianie.
- Tak - skazaŭ . - Ja prašu prabačeńnia ŭ ciabie. Ty nia chłusiŭ. Takich ludziej nie pamiatajecca.
- Jaki aŭtamabil dasi mnie siońnia na noč?
- Doždž. Paŭtary tony.
- Za lohki. Daj mnie hetaha HMC biaz dachu.
- Jon zanadta pavolny. Toj zmoža ciabie apiaredzić.
- Nie apiaredzić mianie. Za heta jakraz atrymaju hrošy. Zrešty nia bojsia. Ja try hady jeździŭ takim aŭtamabilem.
- Peŭna ŭ hetym ža časie, kali darablaŭ sabie kantrabandaj?
- U tym časie, kali ty braŭ chabar ad kantrabandystaŭ. My užo ab hetym havaryli.
- Jak chočaš vykanać zadańnie?
- Ja chaču jašče napicca - skazaŭ ja.
- Ty musiš siońnia trymać kiraŭnicu ŭ rukach.
- Nia bojsia. Ja nie ŭpivajusia tak chutka. Daj mnie jašče pałovu šklanki i kavałak kabiela. Zvyčajnaha šnura ad lampy.
Jon naliŭ mnie krychu kańjaku, a paśla vyrvaŭ šnur ź lampy, jakaja stajała na stale i padaŭ jaho mnie.
- Ja nikoli raniej ab hetym nie padumaŭ -skazaŭ. - Ale ž tyja najpraściejšyja rečy najciažej prychodziać dla čałavieka ŭ hałavu.
Ja adstaviŭ šklanku i skazaŭ:
- Mienavita. A apača taho, ty ž uvajšoŭ na dobrasumlennuju darohu.
- Chto ciabie hetaha navučyu?
- My kaliści “absłužyli” u taki sposab adnaho partyjnaha, jaki nas pilnavaŭ. Mienavita tady, kali ja pracavaŭ u harach. Pryjechała kamisija z “Motaklubu”, palityčnaja palicyja i zvyčajnaja palicyja, dy jašče kamisija z prafsajuzaŭ. I ŭsie pryjšli da taje ž samaje vysnovy: zahinuŭ u vyniku svajoj nieaściarožnaści. Najzabaŭniejšaje toje, što jany mieli racyju. Prosta, nie było dobraha syščyka.
- Chočaš niešta źješci?
- Pajdu ŭ kuchniu i zrablu sabie ješniu - skazaŭ ja. - Mejem jašče krychu času. Maješ tut adviortku?
- Adviortka ŭ aŭtamabili.
Ja pajšoŭ ŭ kuchniu i zrabiŭ ješniu, u jakuju ŭbiŭ jaščce pušku "corned-beef". I znoŭ ja padumaŭ pra Roberta, jaki staić la Hary, bo nia moža sieści. Hary zanadta chitry, kab pastavić kala svajho stała kresła, bo mnohija ludzi zdolejuć spać na kreśle da ranicy, i śniacca im takija samyja rečy, jak ludziam, jakija śpiać u cišyni i spakoju.

Praciah budzie

kultura

Sakrat Janovič

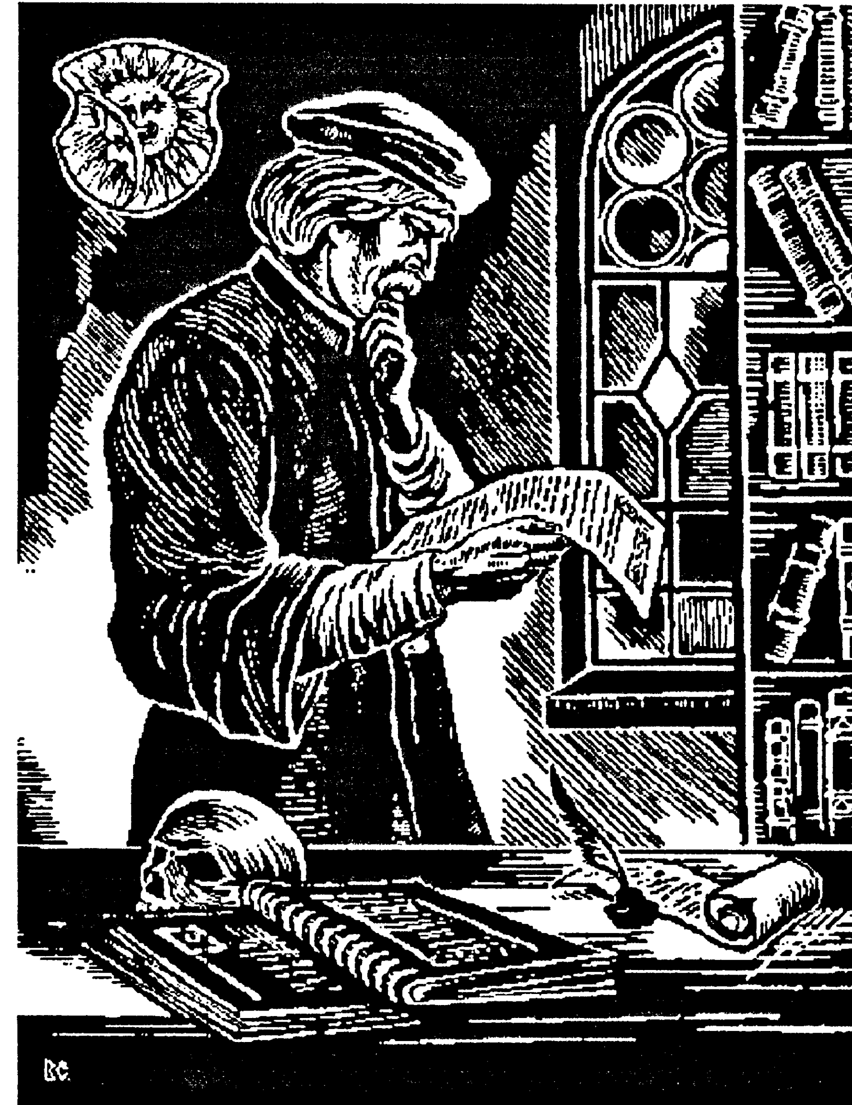
④

AD BIBLII DA BIEŁARUSKAJ LITARATURY

Letapisny peryjad u pačatkach biełaruskaj litaratury zakončyŭsia pryblizna ŭ toj samy čas, što i ŭ inšych, eŭrapejskich. Nabliżałasia šasnaccataje stahodździe i epocha Renesansu. U hetu znakamituju paru źjaviŭsia ŭ Staroj Biełarusi čałaviek z talentam niezvyčajnaha farmatu, mienavita Francišak Skaryna. Ź jaho imjem źviazana niekalki pierałomnych źjaŭ u našaj kultury. Pa-pieršaje, litaraturnaja tvorčaść pierastała być arystakratyčnym zaniatkam; jak viedajem, Skaryna byŭ synam kupca z Połacka. Pa-druhoje, u kulturny ŭżytak uviedziena movu biełaruskaj narodnaści, pry čym majecca na ŭvazie słavuty skaryninski pierakład "Biblii" dy jahonyja pradmovy. Treba skazać, što adychod ad klasyčnych movaŭ nahladaŭsia va ŭsioj Eŭropie, u jakoj pačali drukavać nia tolki na łatyni, ale i pa-italjansku, pa-niamiecku, pa-francuzsku, pa-anhlijsku, pa-halandsku, ihd. Źjavilisia taksama polskija pieršadruki. I pa-treciaje, što samaje važnaje, razam z vynachodnictvam Hutenberham techniki druku, knižki pierastali być redkim i nadta darahim tavaram; zrabilisia dastupniejšymi prostamu ludu (dahetul rukapisny falijant kaštavaŭ niaredka sumu, za jakuju pan byŭ u stanie kupić dźvie-try vioski z pryhonnymi ŭ ich dušami).

Usiaje "Biblii" Francišak Skaryna nie paśpieŭ pierakłaści na starabiełaruskuju movu, choć, jak viadoma, żyŭ davoli doŭha - za šeśćdziesiat hadoŭ - i vyłučaŭsia vyklučnaj pracavitaściu, padrychtavanaściu dla intelektualnaj pracy. Nia budziem tut razhladać perypetyjaŭ jahonaha życcia; kancentrujemsia na značeńni zroblenaha im.

Siońnia nie zaŭsiody chapaje odumy pahłybicca ŭ toj čas i epochu, kab adnova zrazumieć, što značyła tady pierakłaści i vydać "Bibliju". Heta była asnoŭnaja knižka, ad jakoj brałasia piśmienstva ŭ tadyšniaj Eŭropie. Praŭda, heroldy Renesansu adkryli antyčnuju litaraturu, ale zdaryłasia toje - pamiatajma - praz tysiaču hadoŭ ad kančatkovaha ŭmacavańnia chryścijanstva (a jano ciapier nie ciarpieła jazyčnickija zdabytki ŭ kultury, manapa-lizujučy ŭsiu duchoŭnaść u svaich rukach). Pry tym varta nahadać znamianalnuju drobiaź: "Biblija" pa-biełarusku źjaviłasia raniej za niamieckuju.



Pračytajma voś tyja dalokija słovy Skaryny, napisanyja im u pradmovie da ŭsiaje "Biblii", i tak, što razumiejem ich biez pierakładu.

"Napisany suć vaiścinu sije knihi unutr duchovnie ich razumiejuščym a tajnach previelikich Božyich, jaho že pišeć apostał: O hłubino bohaciestva premudraści i razuma božyja, jako nie ispytany suć sudovie jeho i nieizsledavany puci jaho! - Napisany tež i zaŭnutr, panieže nie toliko daktarovie a ludzi učenyje ŭ nich razumiejuć, no ŭsiaki čałaviek prosty i paspality, utučy ich ili słuchajučy, možeć parazumieci, što jest patrebna k dušnamu spasieniju jaho (...) I tako mładziencam i ludziam prostym jest naŭka, učycielam že i ludziam mudrym - padziulennie. Jako raka dziunaja miełka - pa niej že ahnieć brešci možeć, a hłybokua - słon ubo pływaci musić. U siej knizie usieje pryrožanaje mudraści začało i kaniec; Boh usiedziaržyciel paznavan byvajeć. U siej knizie ŭsi zakony i prava, imi že ludzie na ziamli spravovacisia imajuć, napisany suć. U siej knizie lekarstva dušeŭnyje i cialesnyje zupołnie znajdziecie. Tut naučenije fiłozofii dobranraunaje, jako lubici Boha dla samoho siabie i bližniaho dla Bohga, imamu. Tut sprava usiakoho sabranija ludskoho i usiakoho hrada, ježe vieraju, sajedzinieniem łaski i zhodoju paspalitaju dobroje pamnožana byvajeć. Tut naučenije siedmi navuk vyzvalenych dastatačnaje(...)"

Francišak Skaryna jak sapraŭdy na toj čas eŭrapejec, tłumačyć čytaču "Biblii", što jość jana krynicaju nia tolki bahapaznańnia, ale i ŭsiakich praktyčnych navukaŭ. Na joj ža ŭmieć aryfmetyku zdoleješ, lačebnyja ŭmiestvy, zakony hałoŭnyja spaznaješ, pryrodu zrazumieješ, tajamnicy bytu ludzkoha, historyju čałavieka i jaho noravy ihd. Chto ŭdumna pračytaŭ "Bibliju", toj moh ličyć siabie aśviečanaj asobaj.

Heta nie była svajeasablivaja reklama, jak moža kamu padacca. My nie ŭśviedamlajem sabie taje asablivaści siarednieviakovaha chryścijanstva, u jakim navat śviatary nie zaŭsiody davali rady čytać i pisać, klapali paciery pa pamiaci. "Biblija" na dumku Skaryny pavinna była svajoj papularnaj dastupnaściu ŭčynić kulturny pieravarot u Biełaj Rusi. Dać pačatak jejnamu cyvilizacyjnamu dy duchoŭnamu rostu. Heta jamu ŭ značnaj miery ŭdałosia, choć niesumnienna natknuŭsia jon na niamałyja pieraškody, ab čym śviedčyć niezakončanaja im usia taja vialikaja praca.

Biełaruskaja litaraturnaja mova pad kaniec siaredniaviakoŭja i ŭ pierałom eŭrapejskaha Adradžeńnia znachodziła svajo dalejšaje razvićcio ŭžo nia tolki ŭ sfery kanfesii i prydvornaha letapiśmienstva. Pačała ŭsio šyrej absłuhoŭvać patreby hramadztva i jahonaj macniejučaj dziaržaŭnaści, mienavita, Vialikaha kniastva Litoŭskaha. Uźnikła kniažackaja kancylaryja i miascovyja jurydyčnyja asiarodki, jakijam mieli vialikuju patrebu ŭ piśmiennych asobach, biez jakich niemahčyma było stvarać jurydyčnyja dy inšyja dakumenty śvieckaha charaktaru.

Francišak Skaryna daŭ uzor frazy i jasnaści dumki. Tamu treba ličyć nievypadkovym uźniknieńnie - jašče pry jaho zyćci, u 1529h. - pieršaj redakcyi Statutu Vialkaha kniastva Litoŭskaha. I choć isnavaŭ jon usiaho ŭ rukapisnych kopijach dla patreba tadyšniaje administracyi, jaho rolu ŭ raźvićci staražytnaj našaj litaratury ciažka pierabolšyć. Vyvodziačysia ŭ značnaj stupieni sa zvyčajovaha prava, znachodzim u jaho artykułach dy pastanovach prykłady żyvoj movy, kalarytnyja vopisy, daładnyja farmuloŭki čałaviečaj dumki i pačućciaŭ. Heta nie była izalavanaja ad hramadzkaha asiarodździa pisanina. Nielha zabyvacca razam z tym, što pieršyja aŭtary tady pajaŭlalisia siarod słužbovych asobaŭ, sudovych funkcyjaneraŭ, jakija ŭ svaich štodzionnych zaniatkach stražnikaŭ zakonnaści nie rasstavalisia mienavita sa Statutam.

Usimi blaskami starabiełaruskaha vysłoŭja irdziacca, naprykład, takija ŭryŭki sa spomnienaha Statuta:

"Artykuł 30. O karaniu čužałostva. Zabiehajučy mieży inšymi i toj złosci, aby sia u panstvach našych chryscijanskich nie množyła, to jest čužałostva, katorym niemniej pan Boh byvajeć abražon, ustavujem: jestli by muž, majučy u padazreniu žonu svaju a čužałostvo, i na toje by sia nasadziŭšy jakoha kolviek stanu, zastau z jeju na vśetečnasci, tady volno budzieć mužu, onaha čužałožnika i z žanoju svajeju pojmaušy, i to susiedam akaličnym zarazom apaviedaci. Patom także zarazom viesci da uradu našaho hrodzkaha, a tam, pakazaušy to pierad uradam jaunie i praŭdzivie, nie z vaźni, jako prosić žonu abo tomu, kaho z nieju zastaŭ, majeć ich samatreć albo z ludźmi staronnymi, katoryje by pry tom zastaciu i pajmaniu byli, albo z słuhami i čeladziu damovaju paprysiahnuci. A oni aboje horłam karani byci majuć. To ž sia majeć razumieci i a pannie, katoraja by, bojazń Božuju i ustyd adłažyušy na storanu, uśetečnie mieškał, na katoruju pavinnym pa otcy i pa mieču volno budzieć instyhovaci. Viedz že urad majeć pilnie taho pascierehaci, aby to nie było z vaźni, nienavisci abo z chcivasci majetnasciej jakich. A jestli by tot čužałožnik nie daŭusia pajmaci i u tym byu zabit, tahdy a tom razsudok majeć byci tak čynien, jako a hvałtouniku domu šlachieckaha, na hvałcie zabitym, jest apisano. Pakli ž by ot čužałožnika muž u tot čas pry zastaniu jeho buy zabit, takovyj mužabojca horła i česć tracić, a hałauščyna z imienija albo majetnasci jeho płačona budzieć, i žona takaja także horłam budzieć karana".

Voś i ŭsia drama ślubaŭ niaviernaści tych časoŭ. Ludzi siarednich viakoŭ i paśla dosyć prosta vyrašali ŭsiakija kamplikacyi. Asabliva, kali datyčyli jany prava na spadčynu, jakoje apirałasia na kreŭnaści: chto kamu baćkam i macierkaju.

Nia mieniej žorstka karalisia zvodnicy i zabojcy bajstrukoŭ. Praŭda, nia śmierciaju ŭžo, ale cialesnaj pakalečanaściu albo - davałasia vola sudździam vyznačać pakarańnie ŭ adpaviednaści z sacyjalnym pachodžańniem; naprykład, bajstruk zaŭsiody ličyŭsia prostym, čałaviekam, niezaležna ad stanu svajho naradžeńnia. Voś tak.

Praciah budzie

kultura

Nina Barščeuskaja

(4) Biełaruskaja mova ŭ Vialikim kniastvie Litoŭskim

U XIII - počatku XIV st. st. amal usie siońniašnija biełaruskija ziemli dy ziemli ŭkrainskija znajšlisia ŭ Vialikim kniastvie Litoŭskim, a paŭnočna-uschodnija i paŭdniovyja ziemli byłoj Kijeŭskaj Rusi - pad uładaj tatara-manhołaŭ. U takoj sytuacyi, u zusim novych histaryčnych umovach pačali składacca try ŭschodniesłavianskija narodnaści: biełarusy, ukraincy i rasiejcy, a razam ź imi i try ŭschodniesłavianskija movy: biełaruskaja, ukrainskaja i rasiejskaja.

U XIV st. upieršyniu źjaviałasia i nazva kraju Biełaja Ruś, jakaja zamacavałasia ŭ XV st. i praisnavała da siońnia jak Biełaruś.

Piśmienstva Vialikaha Kniastva Litoŭskaha - heta biełaruskaje piśmienstva. Mova jaho svaimi fanetyčnymi, hramatyčnymi i leksyčnymi asablivaściami istotna adroźnivałasia ad movy ahulnaŭschodniesłavianskaje peryjadu X-XII st.st. Raźvivałasia i ŭzbahačałasia jana amal da XVII st. Roskvit starabiełaruskaje movy abumoŭleny byŭ pierš za ŭsio vykarystańniem jaje ŭ jakaści adzinaje dziaržaŭnaje movy na terytoryi ŭsiaho Vialikaha kniastva Litoŭskaha. Ale, jak piša Uładzimir Łamieka ŭ artykule pad jak ža vymoŭnym zahałoŭkam *"Paratunku prosić duša"*, źmieščanym u 3 numary **"Našaha Słova"** ad traŭnia 1990 h. , *"jak mała viedajuć siońnia mnohija biełarusy pra peryjad ich historyi u Vialikim kniastvie Litouskim, jak douha na praciahu mnohich dziesiacihodździau, vučyli nas na asnovie štučnaha mifa ab utvareńni hetaj dziaržavy u XIII st. šlacham zavajavańnia biełaruskich ziamiel litoucami. I tolki ciapier paznajom my, jak by ačnuušysia paśla nievynosna ciažkoha snu, histaryčnuju praudu z prac M.Jermałoviča, A.Hryckievіča, Ł. Łyča, M.Tkačova i inšych. I mała chto staviu raniej pad sumnieńnie toje, što pisałasia u padručnikach; vučyli ž: Litouskaje - značyć jaho stvaryli litoucy, a kali jano ukľučała sučasnyja biełaruskija ziemli - značyć hetyja ziemli byli zavajavanyja, padparadkavanyka vajennaj siłaj. Nu, a starażytnabiełaruskaja mova była dziaržaunaj - "zrazumieła": piśmiennaść u litoucau uźnikła tolki u siaredzinie XVI st., voś i vymušany jany byli karystacca movaj padniavolenaha narodu. (...) Siońnia my nareście adkryli, dla siabie, što Vialikaje kniastva Litouskaje takoje ž litouskaje, jak i biełaruskaje, bo etničny termin Litva pierajšou na sučasnyja litouskija ziemli jakraz ź biełaruskich"*.

Biełaruskaja mova skłałasia na praciahu XIV - XVI st.st. Jaje asnovaju była ŭschodniesłavianskaja mova, ź jakoj u biełaruskaj movie zachavalisia mnohija fanetyčnyja dy marfałahičnyja rysy, a taksama i leksyčnyja srodki. Chopić tut nazvać chacia b poŭnahałośsie (napr.: **vorah, sierada**), uźniknieńnie *ć* z byłych spałučeńniau *tj* i *tk'* (napr.: **sviača, piača**) ci pačatkovaje spałučeńnie hrupy *rot* z byłoj *ort* (napr.: **rozum, roźnica**). Adnak u hetym časie pajavilisia i takija moŭnyja rysy, dziakujučy jakim biełaruskaja mova i vydzialiłasia z movy ahulnaŭschodniesłavianskaje. Hetyja moŭnyja rysy pakazvajuć na suviaź starabiełaruskaje movy z żyvoju movaju biełaruskaha narodu. Pieraliču tolki niekatoryja, samyja istotnyja fanetyčnyja rysy, a mienavita:

- akańnie i jakańnie,
- dziekańnie i ciekańnie,
- afrykata ***dż***,
- frykatyŭny ***h***,
- fanetyčnaje padaŭżeńnie zyčnych,
- zaćviardziełaje ***r***,
- zaćviardzieńnie šypiačych,
- pierachod hukaŭ ***v, u, ł*** u niekatorych pazycyjach ŭ ***u*** (nieskładavoje),
- prystaŭnyja zyčnyja ***v, h***,
- zaćviardzieńnie hubnych hukaŭ u kancy słovaŭ.

U Vialikim kniastvie Litoŭskim biełaruskaja mova była movaj dziaržaŭnych ustanovaŭ: na joj pisalisia akty i hramaty, sojmavyja pastanovy i inšyja dakumenty.

Vialikaje značeńnie ŭ raźvićci starażytnaje biełaruskaje movy, a pierad usim jaje litaraturna-piśmovaje formy, adyhrała knihadrukavańnie, raspačataje biełaruskim vučonym Franciškam Skarynam - pieršym knihadrukarom na ŭschodniesłavianskich ziemlach. Na 50 hadoŭ raniej za Fiodarava raspačaŭ jon druk na starabiełaruskaj movie. Byŭ adnym ź pieršych va ŭsim słavianskim śviecie. Skaryna - heta nia tolki biełaruski pieršadrukar, ale i suśvietna viadomy humanist dy aśvietnik, sapraŭdny majstar pryhožaha biełaruskaha słova. Tolki niekalki hadoŭ tamu dačakaŭsia naležnaje jamu pazycyi. U Połacku, adkul sam rodam, ušanavali pamiać ab im pieršym pomnikam, a z nahody 500 uhodkaŭ z dnia naradžeńnia adbylisia šmatlikija kanferencyi i vystupleńni, na jakich mnohija navukoŭcy paznajomili słuchačoŭ ź jaho tvorčaj spadčynaj.

U XVI st., za Skaryny, źjavilisia vydatnyja dziejačy starażytnaje biełaruskaje kultury i drukary: Symon Budny, Vasil Ciapinski, Piotr Mścisłaŭski, braty Mamoničy i inšyja. Knihi vypuskalisia ŭ drukarniach, jakija dziejničali: u Niaśvižy - ad 1562h., u Ciapinie - ad 1565, u Zabłudavie - ad 1568, u Zasłaŭi - ad 1571, u Łocku - ad 1574, u Słucku - ad 1680, u Lubčy - ad 1597, a krychu paźniej u Ašmianie Muravanaj, Mahilovie, Miensku, Kucieinie, kala Oršy, Bujničach kala Mahilova, Białyničach, Harodni, Supraśli kala Biełastoku, Pinsku i inšych haradoch i miastečkach.

Praciah budzie

CZY ZGAŚNIE ŚWIATŁO?



Bractwo Młodzieży Prawosławnej, a właściwie jego zalążek, powstał w 1980r., początkowo jako Koło Teologów Prawosławnych, założone przez prawosławnych studentów i pracowników naukowych z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Na przestrzeni 14-tu lat swojej działalności Koło rozrosło się do rozmiarów ogólnokrajowego prawosławnego ruchu młodzieżowego, na którego działalność z przychylnością spogląda Święty Sobór Biskupów. Osobowość prawną i zarazem oficjalną nazwę Bractwo Młodzieży Prawosławnej organizacja otrzymała w 1991r. Jak czytamy w Statucie, celami Bractwa są: "budzenie i rozwijanie zainteresowań w zakresie wiedzy teologicznej i życia duchowego; podnoszenie poziomu intelektualnego i moralnego w oparciu o naukę Kościoła Prawos-ławnego, w duchu jego tradycji, celem kształtowania osobowości i wychowania młodego, prawosławnego chrześcijanina (...); kształtowanie postaw chrześcijańskich swoich członków (...)". Nad pracami organizacji czuwa Zarząd Centralny i opiekunowie duchowi, jak nazywa się tu hierarchów Cerkwi.

13-ego listopada 1993r. rozpoczęło się w Bielsku Podlaskim Walne Zgromadzenie Bractwa poświęcone podsumowaniu prac organizacji w ostatnich 12-tu miesiącach. Miejscem spotkania delegatów z całego kraju była Cerkiew św. Mikołaja. Plan prac, mandaty wyborcze, sprawozdania, karty upoważniające do głosowania - wszystko to wyglądało niezwykle profesjonalnie. Zbyt profesjonalnie. Zebrani delegaci (średnia wieku nie przekraczała lat 18-tu) byli najzwyczajniej znudzeni całą oprawą i wystąpieniami. Wydaje się, że winą za to należałoby obarczyć tych, którzy polecili przyjechać na Zgromadzenie "bardzo młodej" młodzieży. Omawianie wyników prac, zaprezentowanie w pocie czoła składanych sprawozdań rzecz ważna, ale czy czternasto- czy piętnastolatka może zainteresować potok słów, który w gruncie rzeczy, niewiele go obchodzi. To, że wydatki Bractwa wzrosły o 20,7% nie wywoła u nikogo dreszczu emocji, nie wzbudzi zainteresowania życiem organizacji czy Cerkwi (patrz Statut). W ogólności, sprawy wyborów, sprawozdań, podsumowań powinny być załatwiane w gronie starych działaczy, którzy rozumieją powagę i głębię tych spraw. Jest jeszcze jeden powód, dla którego uważam, że sprawy zasadnicze powinna rozstrzygać starszyzna. Otóż, czy zdajesz sobie sprawę, Zarządzie Centralny Bractwa, że patrzyli na Ciebie młodzi ludzie, którzy powinni znaleźć w Tobie pewien wzór, motyw swojego postępowania, może nawet podziwiać Cię. Z czym tymczasem spotkali się młodzi delegaci? Wysłuchali nudnego sprawozdania, zagłosowali na osoby, które widzieli w większości po raz pierwszy, usłyszeli jak arcybiskup Sawa, który jako opiekun duchowy także brał udział w Zgromadzeniu, objeżdża na czym świat stoi przewodniczącego, a ten publicznie (!) zgadza się na zaproponowaną przez abp Sawę CENZURĘ wydawnictw Bractwa. Usłyszeli w zasadzie same pretensje, ani słowa pochwały. Czy tak powinien wyglądać przykład dla następców?

Nie chciałbym tu siać defetyzmu i stwierdzić, że BMP, jako organizacja niezależna, nie potrafi tej niezależności zachować, faktem jednak jest, że zebrani na Zgromadzeniu hierarchowie doradzali (czyt. dawali propozycje nie do odrzucenia) i podsuwali pomysły (czyt. wymagali), a przewodniczący i reszta Zarządu tylko potakiwali. Tłumaczenie Zarządu jest następujące: "Jesteśmy organizacją niezależną, ale mamy swych opiekunów duchowych, do których zwracamy się po radę". I tłumaczenie abp Sawy: "Robię to z miłości do nich. Krytyka buduje człowieka." Owszem, ale również zniechęca.

Do tej pory wydawało mi się, że tylko w Kościele Katolickim panują zasady niepodzielnego samowładztwa hierarchów i pełnego posłuszeństwa "plebsu". Chyba jednak zasady istnieją i gdzie indziej. Nie chcę krytykować Cerkwi i dowodzić, że jest zła, samowładcza i nie znosząca sprzeciwu. NIE! Muszę nawet przyznać, że w pewnym sensie jest mi bliższa niż katolicyzm, w którym się wychowałem. Sprawa jednak w tym, że z przekonania ze mnie ateista i poglądy, które głoszę nie mają na celu dowiedzenia wyższości jednej religii czy kultury nad drugą, są po prostu wynikiem obserwacji.

Z owych obserwacji Walnego Zgromadzenia BMP wynikają również pozytywy. Oto organizacja szuka dróg do młodych, do podstaw, do najniższych szczebli. Od wprowadzenia do szkół lekcji religii działalność Bractwa jakby załamała się - właśnie na tych najniższych poziomach. Młodzież przestała interesować się pracą w Bractwie, mając pewną namiastkę Cerkwi w szkole. Słuszną wydaje się próba odwrócenia tej tendencji. Z pewnością większy wpływ na świadomość religijną młodego człowieka ma praca w grupie, spotkania z rówieśnikami, dyskusje niż cotygodniowe 45 minut w ławce. Tą inicjatywę Bractwa należy uznać za najważniejszy rezultat spotkania w Bielsku.

Wiem, że na koniec nie powinno się krakać, ale w sobotę, 13-ego (!), w trakcie obrad raz po raz gasło światło. Czyżby zła wróżba?

MIŚ

"BIAŁORUSKI DOM KULTURY" ALBO KONFLIKT W RADZIE MIASTA

PROBLEMY LOKALNE



Gazeta Współczesna, 22.X.1993

Bielsk Podlaski - miejscowość jakich wiele w Polsce, a jakże różna od wszystkich innych. Podobno tylko przypadek sprawił, że Bielsk nie stał się miastem wojewódzkim. Teraz już jednak nie ma sensu dyskutować na temat "co by było, gdyby". Jest tak, jak jest, a nie jest najlepiej. Z faktami nie można się spierać, chociaż w Bielsku są i tacy, którzy właśnie z faktami najbardziej lubią się nie zgadzać. Niektórzy mawiają, tak jak za dawnych czasów, że w Bielsku nie ma Białorusinów, a wszyscy ci, którzy podają się za takich to po prostu zrusyfikowani Polacy. Inni mawiają szerzej i trochę inaczej, że na Białostocczyźnie do roku 1989 nie było Białorusinów.

Bielsk Podlaski - miejscowość, w której połowa mieszkańców wyznaje prawosławie. Większość z nich określa się jako Białorusini, jest niemała grupa "prawosławnych Polaków", trochę "tutejszych", a kilka lat temu pojawili się też Ukraińcy, tzw. "podlascy".

Miejscem, w którym rozstrzygają się najważniejsze dla miasta sprawy jest oczywiście Rada Miejska, w której powinno się zatem znaleźć miejsce dla przedstawicieli wszystkich grup narodowych, jeżeli oczywiście ta instytucja ma być reprezentatywna.

Rada Miejska w Bielsku Podlaskim po ostatnich wyborach samorządowych została niemalże opanowana przez Polaków, którzy kandydowali z ramienia Komitetu Obywatelskiego "Solidarność". Zdobyli oni 18 miejsc i mogli sobie pozwolić na wybór swego burmistrza i obsadzenie "swoimi ludźmi" przewodniczących niemal wszystkich komisji pracujących przy Radzie Miejskiej. Miejsce dla przedstawicieli innych narodowości oczywiście się znalazło, a że w nieodpowiedniej ilości, to tylko wina samych Białorusinów, "tutejszych", czy "podlaskich" Ukraińców.

Skoro jednak znalazło się tych paru "innych-niechcianych", musiało dojść do podziałów wśród Ojców Miasta. I chociaż pan Bogdan Zawalich, przewodniczący Rady Miejskiej, twierdzi, iż w ostatnim czasie owe podziały na Polaków i Białorusinów, katolików i prawosławnych w Radzie niemal się zatarły, to jednak fakty wydają się przeczyć jego słowom. Wystarczy przecież wziąć pod uwagę wystąpienia byłego wiceprzewodniczącego Rady Jana Radkiewicza, który na wakacjach został odwołany ze swego stanowiska na wniosek radnych reprezentujących Białoruski Komitet Wyborczy. Mimo, że nie mają oni większości, to jednak ich wniosek został przyjęty. Pan Radkiewicz zareagował różnego rodzaju protestami, a radnego z KO "S", którego głos przyczynił się do jego odwołania, nazwał "zdrajcą, któremu sumienie nie pozwoli spokojnie spać". Owe protesty do nieokreślonych instytucji czy instancji (z wypowiedzi pana Radkiewicza nie można było się zorientować) widocznie niewiele dały, bo podczas 35 sesji Rady, która odbyła się 18 października, były wiceprzewodniczący znowu przypuścił atak na białoruskich radnych. Nikogo nie zdziwiło, że interpelacje przewidziane w porządku obrad rozpoczęły się właśnie jego wystąpieniem. Wiadomo, niełatwo pogodzić się z utraconym stanowiskiem. Swoje wystąpienie rozpoczął od pytań: "Czy to prawda, że p. Cieśla - dyrektor Biblioteki Miejskiej - ma w piwnicy bibliotecznej swoją pracownię plastyczną?" i "Dlaczego p. Leszczyński - dyrektor Szkoły Podstawowej nr 3 z białoruskim językiem nauczania - na 80

pracowników zatrudnia tylko 7 Polaków?" (warto w tym miejscu wspomnieć, że w sierpniu p. Radkiewicz postawił zarzut dyrektorowi Bielskiego Domu Kultury, że jego placówka zajmuje się propagowaniem jedynie kultury białoruskiej). Po tych pytaniach pan Radkiewicz raz jeszcze zażądał umotywowania decyzji o odwołaniu go z funkcji wiceprzewodniczącego Rady. "Jeżeli takiej motywacji nie otrzymam, to będę uważał panów Leszczyńskiego i Artysiewicza za polakożerców" - zakończył swój wywód były wiceprzewodniczący Rady. Dla jasności sytuacji dodam, że ci wymienieni panowie postawili wniosek o odwołanie p. Radkiewicza.

Radni z BKW poczuli się dotknięci takim określeniem i po przerwie w obradach postanowili nie wracać na salę. Interweniował przewodniczący Rady Bogdan Zawalich, który - jak sam twierdzi - doprowadził do tego, że "obrażeni radni zgodzili się wrócić na salę obrad, ale wspólnie doszliśmy do wniosku, że lepiej będzie przełożyć sesję, aby uspokoić nastroje".

Mogłoby się wydawać, że konflikt w Radzie Miejskiej w Bielsku Podlaskim rzeczywiście przebiega na linii: p. Radkiewicz - reszta Rady, jak twierdzi Bogdan Zawalich. Ale zastanawiające jest to, że nikt z radnych KO "S" nigdy w żaden sposób nie zareagował na wystąpienia i pogróżki ("Jak skończę z Łukaszukiem, to zabiorę się do pana, panie Leszczyński" - nawet do takich stwierdzeń posuwał się p. Radkiewicz) byłego wiceprzewodniczącego Rady. Takie ciche przyzwolenie na pewno dodawało odwagi radnemu Radkiewiczowi, który ciągle podkreślał, że broni on jedynie polskości w Bielsku, a chodzi mu tylko o równą rolę kultury białoruskiej i polskiej. Atakował w swoich wystąpieniach dyrektora Bielskiego Domu Kultury, który wedle jego słów powinien się nazywać Białoruskim Domem Kultury, gdyż jedynie kulturę tej grupy narodowej propaguje. Nie przekonywały go statystyki przedstawiane przez dyrektora Sergiusza Łukaszuka, z których wynikało, że 10 imprez na 100 organizowanych w BDK ma charakter białoruski, a reszta to typowo polskie imprezy. Nie docierało to do świadomości p. Radkiewicza.

Doszedł on jednak chyba do wniosku, że "z Łukaszukiem już skończył", więc "zabrał się za Leszczyńskiego". Stąd też owo zapytanie dlaczego w szkole polskiej, jaką jest SP nr 3 pracuje tylko 7 Polaków? Ale, ale, panie Radkiewicz... Czy ci pracujący tam Białorusini nie są obywatelami polskimi? Chyba są i to wcale nie kłóci się z polskością tej szkoły. A poza tym kwalifikacje nauczycieli są oceniane przez Kuratorum Oświaty, a nie według "widzi mi się" dyrektora Leszczyńskiego.

Konflikt w Radzie Miejskiej w Bielsku Podlaskim będzie trwał pewnie do następnych wyborów samorządowych i mimo, że nie dochodzi na sesjach tej rady do jakichś gwałtownych kłótni, to jednak pozostawi ona po sobie niemiłe wrażenie w oczach mieszkańców. Możliwe, że cokolwiek zmieni się po następnych wyborach samorządowych, które odbędą się już niedługo, bo wiosną 1994 roku. Do tego czasu Białorusini mieszkający w Bielsku powinni się już przekonać, że nie mogą po raz kolejny postawić na "ludzi Cimoszewicza" - tak jak to było w wyborach parlamentarnych - bo oni i tak nic nie zmienią. To przekonanie o nieskuteczności lewicy może pomóc białoruskim kandydatom w wygraniu tych wyborów. Ale sama wygrana sprawy jeszcze nie załatwia, bowiem już teraz są takie gminy, gdzie Białorusini w radach stanowią większość i nic się tam korzystnego dla Białorusinów nie robi. Potrzebna jest dobra wola tych radnych, którzy zasiądą w następnej Radzie Miejskiej. I to zarówno do tego, aby robić coś dla kultury białoruskiej, jak i do tego, aby móc się dogadać z radnymi Polakami, "tutejszymi" czy "podlaskimi" Ukraińcami, których istnienia negować już nie można, skoro przyznało się im to "prawo" do istnienia prowadząc z nimi rozmowy przed wyborami parlamentarnymi.

Ivan ZADZIRASTY

Co sąsiad, to i problem

albo

jak nam często trudno się dogadać

Zaczęło się od wywiadu z arcybiskupem białostockim Stanisławem Szymeckim, biskupem pomocniczym Edwardem Ozorowskim oraz księdzem prałatem Stanisławem Piotrowskim, który ukazał się w 35 n-rze katolickiego pisma "Gość Niedzielny", a później został przedrukowany przez niemal całą prasę białorusko-prawosławną. Co po zapoznaniu się z treścią wywiadu wcale nie powinno nikogo dziwić. Tytuł wywiadu był dość znaczący: "Problemy z sąsiadami". Skoro od tego wywiadu wszystko się zaczęło niżej drukujemy obszerne jego fragmenty.

(...)-Na czym polega problem "sąsiadowania z prawosławiem" wymieniony przez Księdza Arcybiskupa?

Arcybiskup Stanisław Szymecki: *Chciałbym, aby wypowiedzi na ten temat udzielił ksiądz prałat Stanisław Piotrowski, który jest w tej chwili bardziej niż ja kompetentny, gdyż tu się urodził, tu mieszka i tą problematyką się interesuje.*

Ks. prał. Stanisław Piotrowski: *Prawosławnych w samym Białymstoku jest ok. 10-15% W okolicach Białegostoku są natomiast wsie, w których prawosławnych jest znacznie więcej niż katolików. Są parafie, na terenie których jest kilka świątyń prawosławnych a tylko jeden kościół katolicki. Jednak miejscowości takich nie jest dużo.*

Przed wojną współżycie katolików i prawosławnych układało się bardzo dobrze. Nie było żadnych scysji, nie było zatargów, konfliktów. W czasie okupacji i w czasach Polski Ludowej problem prawosławia nie był podnoszony, gdyż cerkwie były normalnie otwarte, odbywały się nabożeństwa i tak samo wierni prawosławni, jak i katoliccy byli przez władze "tolerowani" ze względu na panujący światopogląd marksistowski. Prawosławni to przecież też chrześcijanie. Warto jednak zwrócić uwagę, że w minionych latach we władzach administracyjnych regionu prawosławni zajmowali nieraz wysokie stanowiska, byli naczelnikami, przewodniczyli radom. Trzeba powiedzieć, że tak Białystok, jak i okolice były rządzone przez prawosławnych, którzy byli wtedy ludźmi partyjnymi. Władze sprzyjały więc bardziej Kościołowi Prawosławnemu niż Katolickiemu. Problem prawosławia wyrósł na dobre, kiedy odzyskaliśmy wolność. Demokracja ich uczuliła nie tylko na swoje wyznanie, ale też na kwestię odrębności państwowej. Sądzę, że pod parasolem wyznania budzi się w nich dążenie do uzyskania państwowości białoruskiej. (...) (...) Do roku 1989 na tych terenach nie było w ogóle Białorusinów. Dopiero pod wpływem pewnych przywódców, obecnie trochę na siłę budzi się w części ludności świadomość białoruską.

Bp Edward Ozorowski: *Trzeba pamiętać o pewnych uwarunkowaniach historycznych i politycznych. Już za czasów cara Piotra Wielkiego prawosławie w Polsce było wykorzystywane do celów politycznych. Car prawosławnych uważał za swoich poddanych, to był tytuł do wtrącania się bezpośrednio w sprawy polskie. Tę samą politykę stosowali później komuniści, którzy co prawda u siebie cerkiew zwalczali, ale na zewnątrz wszędzie ją popierali. Moskwa prawosławnych traktowała jak swoich podanych. W związku z tym na wyznawców prawosławia kładzie się cień, że oni są na usługach Moskwy i tego przekonania ludziom bardzo trudno się wyzbyć, bo jest wiele różnych znaków, że tak jest rzeczywiście. Poza tym w czasie zaborów car stosował politykę przemieszania ludności. Podobnie zresztą czynili komuniści. Całe wsie polskie były wywożone na Sybir lub gdzieś bliżej, a przywożona była ludność etnicznie przede wszystkim rosyjska, chociaż nie tylko. Ona się w międzyczasie spolszczyła, dlatego tak trudno dzisiaj zorientować się, kim oni są, czy Polakami, czy Białorusinami, czy Ukraińcami, czy Rosjanami. Oni sami często nazywają siebie "tutejsi" bez podania narodowości. Polacy czują się zagrożeni taką sytuacją, gdyż tu polskość jest nieustannie kwestionowana i trzeba ją nieustannie udowadniać. A ponieważ rząd tego nie widzi, Kościół musi w tej kwestii zajmować stanowisko i polskości bronić.*

- Podobno lokalna prasa raczej wspiera prawosławnych niż katolików?

Ks. prał. S. Piotrowski: *Nie tylko lokalna, ale również ogólnopolska. Poza tym władze w Warszawie również wspierają mniejszość. Na przykład min. Rokita przysłał do naszego Biskupa list, w którym nalega, by Kościół Katolicki zrezygnował ze swoich praw do klasztoru w Supraślu. W tej sytuacji zrozumiałe jest, że prawosławni wysuwają dalsze żądania i obecnie oprócz kwestii Supraśla mamy nową, podobną sprawę w Różanymstoku.*

-Jak wygląda sytuacja mniejszości białoruskiej na tych terenach? Czy jest ona liczna?

Bp E. Ozorowski: *W/g biskupa Sawy w ramach prawosławia istnieją następujące narodowości: polska, ukraińska, białoruska i tzw. "tutejsi", którzy nie przyznają się do żadnej. Narodowość ukraińska jest dość dobrze skrystalizowana. Natomiast białoruska dopiero teraz się kształtuje. Oni np. nie wiedzą, jaki jest ich autentyczny język. Ten, którym mówią na Białostocczyźnie nie jest tym, którym mówią w Mińsku. Ich kultura jest bardzo młoda. Oni są bardzo zruszczeni, dlatego nie wiedzą, w którą stronę się przechylić. Boją się zarówno zrusyfikowania, jak i spolonizowania.*

Ks. prał. S. Piotrowski: *Warto wiedzieć, że choć w całej Polsce w cerkwiach kazania są głoszone po polsku, tutaj wszystko jest w języku rosyjskim.*

- Jakie Ksiądz Arcybiskup ma plany w związku z objęciem nowej diecezji?

Arcybiskup S. Szymecki: *(...)* **przede wszystkim zwykła praca duszpasterska: uczyć ludzi, co to znaczy być chrześcijaninem dzisiaj, w życiu codziennym.**

rozmawiał ks. Artur Stopka
"Gość Niedzielny", nr 35, 29.08.1993

Jawna obraza wyznawców prawosławia i obywateli III Rzeczypospolitej narodowości białoruskiej, której dopuścili się dostojnicy Kościoła Katolickiego została dostrzeżona przez Bractwo Prawosławne i Białoruskie Towarzystwo Społeczno - Kulturalne. W następstwie czego te dwie organizacje wyrażając - moim zdaniem - wolę wszystkich wyznawców prawosławia i wszystkich Białorusinów w Polsce, zwróciły się z listem otwartym do Jego Excelencji Księdza Arcybiskupa Stanisława Szymeckiego, Metropolity Białostockiego.

Kogóż nie dotknęłoby pomówienie, że jest na usługach Moskwy? Jakież są te "różne znaki", które potwierdzałyby powyższą tezę? Czy w wolnym i demokratycznym państwie takie gołosłowne oskarżenia mogą pozostać nie ukarane? Skądinąd wiadomo mi, że niektórzy białoruscy działacze noszą się z myślą, aby podać do sądu katolickich księży, dlatego że poczuli się oni dogłębnie dotknięci stwierdzeniami tego typu. Przecież wielu z nich działało w podziemiu, razem z Polakami walczyło o niezależną III Rzeczpospolitą, a teraz tak się im za to odpłaca. Prawda, nie byli ci białoruscy działacze podporą polskiego podziemia, ale tym niemniej, trzeba brać i to pod uwagę.

Poniżej drukujemy tekst listu otwartego do Jego Excelencji Księdza Arcybiskupa Stanisława Szymeckiego, Metropolity Białostockiego.

Excelencjo!

Z niepokojem śledzimy opinie wyrażone przez najbliższych współpracowników Waszej Excelencji w prasie, a szczególnie dotyczy to wypowiedzi ks. bpa E. Ozorowskiego oraz ks. prał. St. Piotrowskiego, zamieszczonych w "Gościu Niedzielnym" z dn. 29.08.93, w artykule "Problemy z sąsiadami". Poglądy, prezentowane tam przez Autorów mogłyby pozostać ich wstydliwą sprawą, gdyby nie fakt zamieszczenia ich w tygodniku ogólnopolskim, rozpowszechnianym w świątyniach, dzięki czemu stworzono wrażenie, że jest to opinia całego Kościoła. Opinia zawierająca półprawdy, przekłamania, nielicująca z osobą biskupa, teologa czy naukowca. Do takich zaliczamy wypowiedzi: "...Przed wojną współżycie katolików i prawosławnych układało się bardzo dobrze. Nie było żadnych scysji i konfliktów". Po wojnie zaś "...Białystok jak i okolice były rządzone przez prawosławnych, którzy byli wtedy ludźmi partyjnymi. Władze sprzyjały więc bardziej Kościołowi prawosławnemu niż katolickiemu". Obecnie natomiast "...pod parasolem wyznania budzi się w nich dążenie do uzyskania państwowości białoruskiej... Do roku 1989 na tych terenach nie było w ogóle Białorusinów" (ks. prał. St. Piotrowski). Powyższą wypowiedź wspiera a zarazem radykalizuje ks. bp E. Ozorowski: "... Car prawosławnych uważał za swoich poddanych, bo to był tytuł do wtrącania się bezpośrednio w sprawy polskie ..." **(patrz fragmenty wywiadu wyżej - J.I.).**

O ile część wypowiedzi, dotycząca uwarunkowań politycznych, jest świadomym fałszowaniem faktów historycznych, to opinie o budowaniu państwowości białoruskiej są wierutnym kłamstwem, wręcz zachęcającym do aktów nietolerancji wobec prawosławnych. Przypisywanie obywatelom polskim winy za politykę cara jest wręcz niemoralne, oskarżanie zaś prawosławnych o pozostawanie na usługach Moskwy jest prowokacją polityczną. Jakie bowiem "znaki" może przytoczyć na dowód swych twierdzeń ks. bp Ozorowski? Mniemanie o "pozostawaniu prawosławnych na usługach Moskwy" jest tyleż warte, co stwierdzenie ks. Piotrowskiego, że "przed wojną współżycie katolików i prawosławnych układało się dobrze".

Wielu spośród żyjących do dziś prawosławnych pamięta czasy rewindykacji świątyń, wyroki sądów odbierających majątek Cerkwi i swiątynie w ramach akcji "dopasowywania do potrzeb". Pamiętają rok 1938, gdy w przeciągu dwóch miesięcy rozebrano 400 (czterysta) cerkwi! Za zbrodnie faszyzmu polscy biskupi przeprosili Niemców. Za zburzone cerkwie, deptany Najświętszy Sakrament, spalone ikony-wizerunki Zbawiciela, Matki Bożej, wspólnych świętych, biskupi nie wyznaczyli sobie pokuty, by przeprosić Boga, ani prawosławnym nie powiedzieli zdawkowego "przepraszam". W Białymstoku o tamtych czasach świadczą cerkwie zmienione na kościoły: przy ul. Pułkowej, Kawaleryjskiej, oraz rozebrana cerkiew Zmartwychwstania, materiały z której użyto do budowy ogrodzenia kościoła św. Rocha. To wówczas rewindykacyjny sąd, korzystając z zalegalizowanego

wobec prawosławnych bezprawia usankcjonował odebranie siłą Cerkwi monasteru supraskiego. I to ma być powód do twierdzenia, że wszystko wówczas w Polsce było dobrze? Pociesza nas fakt, że nie musimy, wzorem ks. bpa Ozorowskiego udowadniać naszej białoruskości. O naszej obecności na tych ziemiach świadczą cerkwie i parafie szczycące się ponad dziewięćsetletnią tradycją oraz państwowe dokumenty z okresu Jagiellonów - pisane cerkiewno-słowiańskimi literami i w mowie, którą lud posługuje się do dziś. Jesteśmy dumni z tego, tak samo jak Polacy mówiący swoim językiem w Rosji, na Białorusi, Ukrainie czy w Ameryce.

PAMIĘTAĆ JEDNAK NALEŻY O TYM, ŻE PODLASIE ZOSTAŁO PRZYŁĄCZONE DO POLSKI W ROKU 1569! MY TU BYLIŚMY ZAWSZE I PRAWA DO OJCZYZNY NIE MUSIMY UDOWADNIAĆ!!!

Prawosławni za polskie obywatelstwo płacili własną krwią i własnym życiem!!! Gdy po wojnie wracali z łagrów i różnych frontów do ojczystej ziemi, do własnych domów, nie wybierali ani nie decydowali o tym jaka będzie Polska. Służyli Polsce jak umieli i nie ich winą jest, że nie tych co trzeba Polaków posłuchali. Kryterium było proste: ci pozwalają być sobą. Prawosławni w Białymstoku, jeżeli nawet bywali "u władzy", to nie rządzili, a wykonywali polecenia z Warszawy, a tam decydowali "partyjni katolicy". Powojenne losy prawosławnych w Polsce były podobne do katolickich. Metropolita Dionizy (Waledyński) od samego początku był internowany i aż do śmierci w roku 1959 nie miał prawa opuścić miejsca odosobnienia. Internowano wielu duchownych. Jeszcze więcej siedziało w więzieniach za obronę resztek ocalałych nieruchomości, prawo do procesji, nabożeństw. Jedynym "przywilejem", który ominął katolików - była akcja "Wisła", której dostąpili prawosławni z Lubelszczyzny. Wydaje się, że Kościół ma do komunistów pretensje za to, że udzielając pozwoleń na budowę nowych kościołów, czasem pozwalali wybudować i cerkiew.

Obowiązująca obecnie w Białymstoku "zasada" - niech i dyletant byle nie prawosławny - może zaowocować u potomnych domniemaniem, że komunizm był mniej dyskryminacyjny. Ale to też nie będzie ani zasługą, ani winą prawosławnych. To nie przed prawosławnymi trzeba bronić Polski. Należy Jej bronić przed takimi kapłanami, jak autorzy wypowiedzi w "Gościu Niedzielnym" oraz politykami, którzy takich ludzi stawiają sobie za wzór. Gdy uwolnimy się od takich postaw, można będzie pomyśleć o wspólnej obronie dobrego imienia Polski, by nikt jej nie postrzegał przez pryzmat nietolerancji, nienawiści. Mieliśmy podstawy sądzić, że taka współpraca się zacznie, gdy witaliśmy w naszej białostockiej cerkwi Papieża - Polaka. Od Was, Eminencjo, i od Waszych współpracowników zależy, czy tę wizytę będziemy wspominać jako znak nadziei, czy też będziemy się czuli jeszcze raz oszukani. Chcemy wierzyć, że głosami Waszych współpracowników kierowały emocje, przesłaniające im zdolność widzenia potrzeb różnorodnej wyznaniowo społeczności i honoru swojego Kościoła. Przykro nam bowiem konstatować fakt, iż jeszcze raz nie Kościół, a politycy okazali się bardziej dżentelmeńscy, przywracając Cerkwi należne Jej prawa do klasztoru w Supraślu. Bogu dziękujemy za ich rozwagę i prawość. Ufamy również, iż Bóg wspomoże nas, tak jak wspomagał przez wieki, gdy niweczył plany tych, którzy wydali na nas wyroki. Zdajemy sobie jednak sprawę, że Bóg czeka na porozumienie między ludźmi, na dowód, że słowa nie mijają się z dobrymi uczynkami. Czekamy na dobry przykład i zachętę do wspólnej pracy dla dobra wspólnej Ojczyzny!

W imieniu Zarządu Głównego BTSK - przew. J. Syczewski, sekr. W. Łaskiewicz

W imieniu Zarządu Głównego Bractwa Prawosławnego w Polsce - przew. M. Małofiejew Członkowie ZG: E. Czykwin, J. Werdoni, A. Mironowicz, M. Wawreniuk

Cóż, całą sprawę można byłoby pozostawić bez żadnego komentarza. Fakty są takie, że dostojnicy Kościoła Katolickiego kierując się - mam nadzieję (podobnie jak Autorzy listu otwartego) - emocjami obrazili wyznawców prawosławia i Białorusinów mieszkających w Polsce. Wszystko jest jasne. Mój komentarz będzie zatem krótki.

Była szansa na rozpoczęcie nowego etapu w stosunkach polsko-białoruskich i katolicko-prawosławnych na Białostocczyźnie, ale po raz kolejny została ona chyba zaprzepaszczona. Cóż, ale to przecież księża będą *"uczyć ludzi, co to znaczy być chrześcijaninem dzisiaj, w życiu codziennym".*

Jarosław IWANIUK

ROZMOWA Z ANDRZEJEM T. MAZURKIEWICZEM,

posłem RP I kadencji,
Członkiem Rady Politycznej KPN,
byłym przewodniczącym Międzyparlamentarnej Grupy Polsko-Białoruskiej.

DYSKUSJA: Czym są grupy międzyparlamentarne w polskim Sejmie?

Andrzej Tadeusz MAZURKIEWICZ: Grupy są częścią składową Parlamentu Europejskiego i ich głównym zadaniem jest utrzymywanie stałych kontaktów pomiędzy parlamentarzystami z różnych krajów. W Polskim Parlamencie istnieje ich kilkadziesiąt.. Można więc zaryzykować żartobliwe stwierdzenie, że rząd ma swoje kontakty a posłowie swoje. Oczywiście tak to może tylko wyglądać na pierwszy rzut oka. W rzeczywistości grupy międzyparlamentarne składają się - w przeciwieństwie do rządu - także z przedstawicieli opozycji. Nawiązywanie kontaktów, wzajemna wymiana doświadczeń, wspólne inicjatywy na rzecz zacieśnienia stasunków między państwami to główny cel powołania tego typu grup. To także jeden z elementów prowadzenia polskiej polityki zagranicznej.

DYSKUSJA: Na czym zatem polegała działalność Polsko-Białoruskiej Grupy Międzyparlamentarnej w Sejmie I kadencji?

A.T. MAZURKIEWICZ: Grupa ta powstała w wyniku oddolnej inicjatywy posłów lecz niestety nasze oczekiwania nie sprostały rzeczywistości. Białoruś nie jest członkiem Parlamentu Europejskiego. Dlatego też nie było do tej pory szans na nawiązanie tego typu kontaktów. Pierwszy krok został jednak zrobiony. Polska grupa gościła m.in. Pana Prezydenta Białorusi Stanisława Szuszkiewicza, który przybył na to spotkanie wraz z członkami białoruskiego rządu. Było to bardzo ciekawe spotkanie i - gwoli ciekawości - wszystkich zaskoczyła poprawna polszczyzna Pana Prezydenta. Gościem grupy był także Pan Uładzimir Sieńka - Ambasador Białorusi w Polsce. Prezydium grupy było z nim w stałym kontakcie. Takie były początki. Działo się to w chwili, gdy dopiero w połowie naszej kadencji została otworzona w Warszawie Ambasada Białorusi. Parlament białoruski otrzymał od nas dwukrotne zawiadomienie, że w polskim Sejmie powstała grupa d/s kontaktów z parlamentem Białorusi lecz niestety do końca kadencji nie doczekaliśmy się powołania tam podobnej grupy. Zapewne losy tej inicjatywy potoczyłyby się inaczej, gdyby nie przedwczesne rozwiązanie Parlamentu w Polsce.

DYSKUSJA: Jak ocenia Pan rolę Grupy Międzyparlamentarnej Polsko-Białoruskiej w przyszłych parlamentach w ramach stosunków Polski z Białorusią?

A.T. MAZURKIEWICZ: Na pewno czekać będzie każdą z tych grup długa i ciężka praca, począwszy od małych problemów a skończywszy na kreowaniu działań politycznych w Europie Środkowej. Wynik wyborów parlamentarnych w Rosji będzie miał tu niebagatelne znaczenie. Sądzę jednak, że generalnie można powiedzieć, iż powoli nadchodzi czas, kiedy nie tylko Polska i Białoruś lecz także Ukraina, Litwa, Łotwa i Estonia oraz kraje leżące na południe od nas podejmą wspólne działania aby przeciwstawić się dwum zagrożeniom: pierwszemu - płynącemu z Rosji dążeniu do powrotu "wielkiego imperium" i drugiemu - płynącemu z Europy Zachodniej zagrożeniu ekonomicznemu.

Czasu na storzenie nowego układu geopolitycznego jest wbrew pozorom niewiele. Układ ten byłby w stanie oprzeć się Wschodowi i Zachodowi. Kraje tzw. "Międzymorza" są "kopalnią złota" dla jednych jak i dla drugich. Jeśli wspólnie to zrozumiemy i uda nam się stworzyć na czas przeciwwagę dla tych układów, to zwyciężymy. Jeśli natomiast nie uda nam się przełamać wzajemnych barier, animozji, uprzedzeń i niechęci, to wszyscy razem zostaniemy złożeni w ofierze w imię nie naszych narodowych interesów. Zachód przerobi nas na rynek zbytu dla swoich towarów i rynek taniej siły roboczej, a Rosja zacieśni sferę swoich wpływów do tego stopnia, że kolejna szansa może przyjść dopiero za kilkadziesiąt lat. Kraje "Międzymorza" - w tym Polska i Białoruś - będą więc musiały już niedługo odpowiedzieć sobie na pytanie: Czy chcemy być złączeni równoprawnym układem suwerennych państw, czy też przejdziemy do historii jako kolejne pokolenie zmarnowanych szans.

Rozmawiał Tomasz Szczepański

Ludność białoruska Białostocczyzny wobec władzy radzieckiej w l. 1939-1941

Eugeniusz MIRONOWICZ

Niemal dwuletni okres panowania radzieckiego na Białostocczyźnie w latach 1939-1941 doczekał się wprawdzie bogatej literatury, lecz większość publikacji ma charakter bardziej publicystyczny niż naukowy. Najwięcej jest opracowań powstałych w oparciu o relacje bezpośrednich świadków wydarzeń tamtej epoki. I chociaż wypowiedzi poszczególnych osób mają często bardzo emocjonalny stosunek do minionej rzeczywistości, przedstawiają materiał faktograficzny niezwykle ważny dla ustalenia prawdy historycznej, zwłaszcza wobec braku dostępu do dokumentów sporządzanych przez radziecką administrację, policję polityczną, sądy, struktury partyjne.

Istniejąca literatura ukształtowała dosyć jednoznaczny wizerunek Białorusina z tamtej epoki - bramami triumfalnymi witającego wkraczające oddziały Armii Czerwonej, następnie wspomagającego radzieckich komisarzy w prześladowaniach ludności polskiej.

Prawdą jest, że wszyscy politycy białoruscy reprezentujący opcję od nacjonalistycznej do komunistycznej z zadowoleniem przyjęli fakt inkorporacji północno-wschodnich obszarów państwa polskiego do Białorusi Radzieckiej. Każda białoruska partia polityczna działająca w II Rzeczypospolitej miała w swoim programie jako główny punkt - zjednoczenie ziem białoruskich w jednym państwie. Dlatego nawet ci, co uciekali przed bolszewikami do niemieckiej strefy wpływów, akceptowali to co stało się po 17 września 1939r. "Uświadamiano sobie - pisał Jerzy Turonek - iż zajęcie przez Armię Czerwoną wschodniej części państwa polskiego oznaczało zjednoczenie wszystkich ziem białoruskich w jednej republice radzieckiej, przeciw czemu nie protestował w zasadzie żaden nacjonalista białoruski. Oznaczało to bowiem realizację licznych białoruskich postulatów społeczno-gospodarczych, językowych i kulturalno-oświatowych ignorowanych w okresie międzywojennym przez władze polskie". Istniejący stan przyjmowany był zresztą przez większość polityków jako przejściowy. Liczyli oni - nie bez racji - na szybki konflikt niemiecko - radziecki i pomoc Niemiec w budowie białoruskiego państwa.

Referat został wygłoszony na sesji naukowej "Społeczeństwo białoruskie, litewskie i polskie na Kresach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej w l. 1939-41" (patrz str. 7). Za udostępnienie tekstu referatu Organizatorom sesji i Autorowi serdecznie dziękujemy. REDAKCJA

Na Białostocczyźnie poza organizacjami kontrolowanymi przez komunistów, żadna partia w okresie międzywojennym, nie zdobyła większych wpływów. Dlatego też działanie podejmowane przez przedstawicieli ugrupowań narodowych, czy chrześcijańskich nie miały żadnego wpływu na postawę miejscowej ludności białoruskiej. Wprawdzie wraz z rozwiązaniem Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi na środowiska wiejskie przestali oddziaływać komuniści, lecz kilkanaście lat ich dominacji politycznej pozostawiło w niektórych miejscowościach trwałą spuściznę ideologiczną. O kolektywizacji na Białorusi Radzieckiej i ludobójstwie jej towarzyszącym na Białostocczyźnie nie wiedziano prawie nic. Tu patrzono na świat oceniając miejscowe realia. Sytuację polityczną i psychologiczną na ziemiach zamieszkałych przez Białorusinów, tuż przed wybuchem wojny, w ten oto sposób charakteryzował tygodnik "Biełaruski Front", redagowany przez umiarkowanych działaczy narodowych: "Ludność białoruska oczekuje jakichkolwiek zmian..., filozofią mas chłopskich jest: nic nie mówić, nic nie wiedzieć, nic nie robić. Głodni, obdarci, niepiśmienni chłopi nie są zainteresowani żadnymi działaniami politycznymi ani społecznymi. Pójdą oni z entuzjazmem za każdym, kto obieca im chleb i więcej ziemi by produkować chleb". Ziemię przez długie lata obiecywali komuniści, oni też idealizowali ustrój radziecki, przedstawiali go jako alternatywę dla polskiej rzeczywistości.

Wkroczenie wojsk radzieckich część ludności białoruskiej Białostocczyzny powitała z entuzjazmem. W tych miejscowościach, gdzie niegdyś działała KPZB lub w szczególny sposób dały się odczuć policyjne represje stawiano bramy triumfalne, dowódców radzieckich witano chlebem i solą. Ogromna większość ludności zajęła jednak postawę bierną, niezdecydowaną, oczekując na dalszy rozwój wydarzeń. Białorusini z pewnością nie przeżywali szoku, tak jak Polacy po utracie własnego państwa. II Rzeczypospolita nie była ich ojczyzną, nie wiązały się z nią żadne sentymenty.

W niektórych miejscowościach Białostocczyzny w pierwszej połowie września 1939r. na kilka dni pojawiły się wojska niemieckie. "Wody brakowało w studniach, kiedy Niemcy się myli - mówił mieszkaniec wsi Aleksicze gm. Zabłudów. - Jedli czekoladę, pachniało od nich perfumami, mundury ich były czyściutkie, buty błyszczały. Przychodzili do nas z wiadrami pełnymi grochówki, klepali po ramieniu i szwargotali: 'Rus brat'. Niewiele z tego rozumieliśmy. Kilka dni później wkroczyła Armia Czerwona. Żołnierze jechali na koniach niewiele większych od psów, podarte, wyszargane mundury, karabiny na sznurkach. To była zupełnie inna armia niż niemiecka." Również wśród ludności polskiej pierwsze spotkania z żołnierzami Armii Radzieckiej budziły zdziwienie, że tak wygląda wojsko wschodniego mocarstwa. "Podszyci strachem poszliśmy jednak tych bolszewików oglądać - pisze we wspomnieniach Zenon Skrzypkowski z Drohiczyna. - Nie prezentowali się tak groźnie, jak sądziliśmy, może raczej żałośnie. Śmieszyły ich czapki z czubkami, szmaciane buty z cholewami, długie karabiny ze 'sztykami' zawieszone na parcianych paskach. 'My pryjszli vas osvobodit' ot kapitalistov, pomieszczikov i polskogo gniota' - mówili... . Ośmieleni ludzie zaczęli wypytywać żołnierzy, jak wygląda ten ich 'raj', o którym tyle mówią. 'A czy pomarańcze u was są?' - zapytał ktoś. 'U nas vsiego mnogo' - odpowiadali. 'Apelsiny to u nas zavody diełajut na czetiry smieny' ".

Nowa władza tymczasem w pierwszych miesiącach jej istnienia realizowała polityką korzystną z punktu widzenia interesów ludności białoruskiej: rozdawała skonfiskowaną ziemię, umożliwiła awans społeczny ludności chłopskiej, język białoruski został podniesiony do rangi państwowego, wprowadzony do szkół, w nim drukowano gazety i książki. Przynajmniej formalnie zostało podniesione znaczenie warstw plebejskich. W wyborach do Zgromadzenia Ludowego Białorusi Zachodniej w październiku 1939r. wybrano jako delegatów (raczej mianowano) 563 chłopów, 197 robotników, 141 pracowników umysłowych i 25 chałupników. Znaczną część wybranych stanowili funkcjonariusze partyjni i państwowi, którzy przybyli wraz z armią po 17 września 1939r. Oczywiście znaczenie polityczne tych miejscowych deputowanych było żadne lub niewielkie, ogromne jednak w sferze propagandowej. Uchwała Zgromadzenia Ludowego Białorusi Zachodniej obradującego w Białymstoku 29 października 1939r. stwierdzała, że "...cała władza na terenie Białorusi Zachodniej należy do pracujących miast i wsi." Mając zatem "całą władzę" reprezentanci "ludu pracującego miast i wsi", wśród których było 127 Polaków, jednomyślnie podjęli decyzję o "wejściu Białorusi Zachodniej w skład Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej." O tym, że była to farsa polityczna wiedziało bardzo niewielu. Dla większości chłopów białoruskich było oczywiste, że najważniejsze decyzje polityczne podejmowali ludzie, których oni "wybrali."

Budowa terenowego aparatu władzy na Białostocczyźnie dokonywała się głównie w oparciu o przedstawicieli ludności żydowskiej i białoruskiej, chociaż nie brakowało także Polaków. Mieszkaniec Drohiczyna - miasteczka nad Bugiem - tak wspomina zachowanie poszczególnych narodowości: "W miasteczku 'porządki' zaczęło robić NKWD. Znaleźli się także ludzie, którzy z nimi współpracowali. Wywodzili się na ogół z elementów o nie najlepszej opinii w środowisku. Byli to głównie Białorusini i Żydzi. Dużą aktywność w sprzyjaniu bolszewikom wykazała biedota żydowska. Dość szybko przystosowała się ona do nowych warunków i zajęła pozycję wyjątkowo uprzywilejowaną, zajmowała kierownicze stanowiska w administracji i milicji.

... Na bolszewicki 'raj' dali się również nabrać niektórzy Polacy. Może nie tyle imponował im problematyczny 'raj', ile okazja zdobycia władzy, o której w innych warunkach nie mogli nawet marzyć." Dalej tenże mieszkaniec Drohiczyna polskiej narodowości wymienia wszystkich Polaków - szacownych obywateli tej miejscowości, którzy znaleźli się w radzieckim aparacie władzy. Cała miejscowa rada narodowa (sielsoviet) składała się niemal w całości z Polaków. Ludzie ci szybko starali się uczyć języka rosyjskiego i jako funkcjonariusze władzy radzieckiej wychwalali nową rzeczywistość. Nigdy wcześniej nie byli oni związani z żadną organizacją komunistyczną.

W sprawie doboru kadr kryterium narodowościowe nie miało większego znaczenia. W przypadku Białorusinów angażowano najczęściej tych, którzy nie uczestniczyli dotychczas w życiu politycznym. Białorusini zamieszkujący te ziemie praktycznie po raz pierwszy znaleźli się we wszystkich instytucjach państwowych - administracji, sądownictwie, prokuraturze. Było to tylko możliwe dlatego, że nie wymagano odpowiednich kwalifikacji, lecz określonego pochodzenia społecznego, sytuacji ekonomicznej i "właściwej postawy politycznej". Przewodniczącym "sielsovietu", sekretarzem partii, urzędnikiem zostawał często ten, kto miał dożo dzieci, mało ziemi, a w miejscu ikon powiesił portret Stalina.

Z uznaniem w pierwszym okresie przyjmowano również politykę ekonomiczną władz radzieckich. Białorusini rzadko byli posiadaczami ziemskimi, dlatego też jako narodowość niewiele tracili w wyniku parcelacji majątków. Stawali się raczej posiadaczami dodatkowych nadziałów ziemi. W pierwszych miesiącach nie czyniono także nic w kierunku kolektywizacji wsi. Nastąpiła również w tym czasie widoczna poprawa sytuacji materialnej ludności wiejskiej, która wynikała ze zmniejszania się powinności na rzecz państwa i obniżenia cen artykułów przemysłowych. "Ludność dziś jeszcze wspomina obfitość i taniość towarów za Sowietów w 1940 roku" - wspomina mieszkaniec wsi Folwarki Tylwickie. Jak twierdzi wielu mieszkańców Białostocczyzny pod koniec 1940r. łatwo można było zdobyć pieniądze, lecz towarów było co raz mniej. Z odległych miejscowości wieczorem ludzie jechali do Białegostoku by zająć kolejkę i nazajutrz rano móc kupić płótno, cukierki, garnki, widły itp towary. Dla wielu mieszkańców Białostocczyzny kolejki stały się synonimem radzieckiej ekonomiki.

ciąg dalszy na str. 32

historia

RZĄD WŁADYSŁAWA GRABSKIEGO
WOBEC BIAŁORUSINÓW

(1923 - 1925)

część IV

OPOZYCJA BIAŁORUSKA W SEJMIE

Białoruski Klub Poselski był w ostrej opozycji do rządu Wł. Grabskiego od początku jego istnienia. 21.XII.1923 r. poseł Bronisław Taraszkiewicz, odpowiadając w imieniu Klubu na expose premiera, stwierdził: "Boimy się, że ten rząd pozaparlamentarny pójdzie w gnębieniu narodowości białoruskiej, w gnębieniu w ogóle Kresów dalej nawet niż poprzedni rząd, dlatego iż poprzedni rząd miał ten wielki plus, że był rządem parlamentarnym i ponosił odpowiedzialność... Toteż nie możemy temu rządowi udzielić swojego zaufania".

Klub Białoruski głosował również przeciwko powierzeniu premierowi nadzwyczajnych pełnomocnictw w zakresie sanacji skarbu.

Posłowie białoruscy wykorzystywali wszystkie możliwe okazje dla wygłaszania wrogich rządowi przemówień. Spośród wszystkich wystąpień posłów białoruskich w debacie budżetowej z lata 1924r. najciekawsze jest wystąpienie Taraszkiewicza z 13. VI. Pokazuje ono początki ewolucji mówcy w kierunku komunizmu: "(...) Autonomia terytorialna na czas dłuższy niezupełnie by tę sprawę załatwiła... Jednak naród nasz, lud białoruski, nie wierzy wcale w możliwość tej autonomii terytorialnej, bo wie, że choćby jakiś Sejm z dobrej woli, czy pod przymusem jakichkolwiel czynników tę sprawę załatwił, nadał autonomię, to naród białoruski nie wierzy, żeby i tej autonomii, tak samo jak konstytucji, nie gwałcono. Naród białoruski stwierdza tylko fakty i dziś coraz bardziej obraca swe oczy na wschód... gdzie jest możność rozwoju kulturalnego i wiele się robi, żeby istotnie ciężkie położenie dzisiejsze ekonomiczne chłopa zostało polepszone".

BEZSILNI UGODOWCY

Radykalizm białoruskich posłów przyczynił się do zainspirowania przez rząd działalności białoruskich ugrupowań ugodowych. Najważniejszym z nich była, powstała 21. IX. 1924r., Tymczasowa Rada Białoruska. Prezesem TRB został dr Arseniusz Pawlukiewicz, wiceprezesem Wsiewołod Bildziukiewicz, szefem sekcji oświatowej Makary Kościewicz. TRB rozpoczęła działalność oświatową i nawiązała kontakty z Centralną Białoruską Radą Szkolną. Na zjeździe nauczycieli białoruskich (18-19. IX. 1924) Pawlukiewicz przyczynił się do przyjęcia programu szkolnego, zgłoszonego przez Klub Poselski. Sekcja oświatowa "Praśvieta" kierowała kandydatów na kursy dla nauczycieli białoruskich w Wilnie.

TRB wydawała pismo "Hramadzki Hołas". Gazeta, w myśl koncepcji Rady, atakowała Białoruski Klub Poselski, zarzucając mu dążenie do wprowadzenia ustroju bolszewickiego. Występowała również przeciwko Białoruskiemu Komitetowi Narodowemu, a Antoniego Łuckiewicza nazywała płatnym agentem bolszewickim. TRB była finansowana z zasiłków rządowych i zależna od wileńskich władz wojewódzkich. Wpływów "w terenie" nie zdobyła niemal żadnych, a działalność jej była nikła. Jednym z przejawów tej działalności było zorganizowanie 8. IV. 1925 r. białorusko-ukraińskiej konferencji w Równem na Wołyniu. Tak przedstawiciele TRB, jak działacz ugodowej Ukraińskiej Partii Narodowej skrytykowali taktykę klubów parlamentarnych: białoruskiego i ukraińskiego. Konferencja ponadto skonstatowała niedocenianie przez społeczeństwo polskie i rząd wagi porozumienia polsko-białoruskiego i polsko-ukraińskiego.

TBR, przez cały czas swojego istnienia, dążyła do zniszczenia Białoruskiego Komitetu Narodowego. W tym celu Pawlukiewicz zamierzał zwołać zjazd wszechbiałoruski. Miał on się odbyć 24 i 25. IV. 1925r. w Baranowiczach. Zjazd jednak nie odbył się ani w tym, ani w żadnym innym terminie, gdyż Pawlukiewicz obawiał się zdominowania go przez wrogie mu organizacje, a pieniądze na organizację przedsięwzięcia roztrwonił.

Drugą, powstałą w tym okresie organizacją białoruską, był Centralny Komitet dla Spraw Białoruskich. Powstał on w sierpniu 1924r. z inicjatywy niezbyt znanych osób: Felicjana Ciawłowskiego, Eugeniusza Mitkiewicza, Jana Szurpy i in. Działacze ci uważali, że polityka TRB jest w zbyt małym stopniu niezależna od BKN. Wydawali w Baranowiczach miesięcznik "Sialanskaja Vola". Skład osobowy tej grupy przedstawiał się pod względem moralnym bardzo źle; niektórzy jej aktywiści zostali, podczas prowadzenia akcji politycznej, aresztowani przez policję pod zarzutem popełnienia przestępstw kryminalnych.

Można zatem - bez ryzyka błędu - przyjąć, że wysiłki władz państwowych, mające na celu powołanie białoruskich ugrupowań ugodowych, spełzły na niczym.

BIAŁORUSKA WŁOŚCIAŃSKO-ROBOTNICZA HROMADA

Tymczasem Taraszkiewicz zaczął coraz wyraźniej stawiać na kartę komunistyczną, a w Klubie Białoruskim doszło do rozłamu. 24. IV. 1925r. powstał odrębny Klub Sejmowy Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady. W jego skład weszli: Taraszkiewicz, Miotła, Rak-Michajłowski, Paweł Wołoszyn i - później - Jerzy Sobolewski.

Przyczyny rozłamu wyjaśnił Taraszkiewicz w swym oświadczeniu z 11. VII. 1925r.: "My uważamy się za rewolucyjnych socjalistów i międzynarodowców, podczas gdy koledzy z Klubu Białoruskiego stoją na gruncie nacjonalistycznym. Oni nadal głoszą hasło autonomii Białorusi i mają złudzenia, że wytargają od rządu polskiego ulgi dla narodu naszego. My tych złudzeń nie mamy... Jesteśmy przekonani, że sojusz robotników i chłopów polskich i białoruskich stworzy tę siłę, która doprowadzi do zwycięstwa naszych haseł społecznych i narodowych. A tymi hasłami są: rewolucyjny rząd robotniczo-włościański i niepodległość Białorusi w ścisłym sojuszu z narodami, które już się zdobyły na nową strukturę społeczną".

W Sejmie BW-R H po raz pierwszy wystąpiła 17.VII.1925r. Taraszkiewicz, podczas debaty nad ustawą o parcelacji i osadnictwie, występował w imieniu robotniczo-włościańskiego bloku, złożonego z Niezależnej Partii Chłopskiej Komunistycznej Frakcji Poselskiej i Hromady. Taraszkiewicz w swoim przemówieniu nie ograniczył się do krytyki projektu ustawy. Wygłosił swego rodzaju przemówienie programowe. "Blokowi burżuazyjno-piastowo-pepeesowemu wzmocnionemu teraz przez Wyzwolenie przeciwstawiony być winien potężny blok chłopsko-robotniczy, w którego szeregach znajdą się miliony ludu pracującego w mieście i na wsi walczące pod hasłem: ziemia dla chłopów, fabryki dla robotników, wolność narodowa dla narodów ujarzmionych".

Zarówno skład robotniczo-włościańskiego bloku, jak frazeologia mówcy pozwalają przypuszczać, że Taraszkiewicz, zakładając Hromadę, działał w ścisłym porozumieniu z komunistami. I rzeczywiście, w sierpniu 1925r. w Wolnym Mieście Gdańsku doszło do spotkania przedstawicieli KPP i KPZB z działaczami białoruskimi. W konferencji tej wzięli udział: Stanisław Mertens, Łazarz Aronsztam i Józef Łohinowicz - jako przedstawiciele władz KPP i KPZB: KC BKP (b) reprezentowali Wsiewołod Ihnatouski i Aleksander Uljanow, a aktyw KPZB - znany skądinąd po wojnie Mikołaj Orechwa. Przedstawicielem Klubu BW-R H był Taraszkiewicz; oprócz tego na spotkanie przybyli działacze białoruscy, nie związani z Hromadą: Radosław Ostrowski, Józef Sznarkiewicz i Mikołaj Marcińczyk. Na konferencji doszło do uzgodnienia wspólnej platformy politycznej części białoruskiego ruchu narodowego z komunistami. Co więcej, obecni uznali rząd BSRR za jedyne przedstawicielstwo narodu białoruskiego. Można się spodziewać, że efekt spotkania w Gdańsku przyczynił się do pomyślnego dla władz BSRR wyniku konferencji berlińskiej w październiku 1925. Wynik tej konferencji, to usunięcie dwoistości reprezentacji interesów białoruskich. Rząd BSRR osiągnął swój ówcześnie najważniejszy cel: likwidację rządu Białoruskiej Republiki Ludowej. W myśl rezolucji Rady Ministrów BRL platformą porozumienia działaczy narodowych z komunistami było hasło "zjednoczenia wszystkich sił narodu do walki o wyzwolenie Białorusi Zachodniej". Likwidacja rządu BRL nie była zagraniem wyłącznie taktycznym. Doszło również do wyrównania stanowisk ideowych. Ówczesny premier BRL, Aleksy Ćwikiewicz, stwierdził, że "władza robotników i chłopów dąży istotnie do odrodzenia narodu białoruskiego pod względem kulturalnym, ekonomicznym i państwowym, a Białoruś Sowiecka zdołała pogodzić odrodzenie białoruskie z programem komunistycznym".

W następstwie gdańskiej konferencji KC KPZB wydał okręgowym i powiatowym władzom partyjnym polecenia popierania Hromady. Aktyw KPZB przenikał do BW-R H, przy jego udziale powstała sieć organizacji terenpwych Hromady - tzw. "hurtków".

W drugiej połowie 1925r. opracowano program i statu BW-R H. Rozdział pierwszy głosił: "Stojąc na gruncie samookreślenia narodów Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada uważa, że wszystkie ziemie białoruskie powinny byż zjednoczone i zespolone w jedną niezależną republikę pod władzą chłopów i robotników".

Oczywiście każda partia białoruska uznawała granicę ryską za nieszczęście dla swojego kraju. Tu nie było powiedzian e expressis verbis, że chodzi o przyłączenie kilku województw do BSRR. Choć faktem jest, że komuniści mieli bardzo silne wpływy w Hromadzie. Zarząd BW-R H był niemal całkowicie przez nich opanowany: prezes - B. Taraszkiewicz został członkiem KPP w grudniu 1925, a do końca 1926r. do KPP wstąpili: Rak-Michajłowski (wiceprezes), Miotła (skarbnik), Wołoszyn (członek). Jedynym "bezpartyjnym" członkiem zarządu Hromady był sekretarz Maksym Brusiewicz. Nie oznacza to, że działaczami tej partii byli wyłącznie komuniści lub ludzie grawitujący w stronę komunizmu. Tacy politycy, jak Radosław Ostrowski (współpracujący później z sanacją, a podczas wojny z Niemcami - był prezesem Centralnej Rady Białoruskiej), czy Fabian Akińczyc (później został faszystą, podczas wojny także współpracował z Niemcami) mogli traktować BSRR

ciąg dalszy na str. 32

historia

Rząd Władysława Grabskiego wobec Białorusinów (1923-25)

ciąg dalszy ze str. 31

jako etap w drodze do niepodległego państwa białoruskiego.

Program minimum Hromady zawierał szereg żądań, które można by określić mianem "ogólnodemokratycznych": szkoły w języku ojczystym, oddzielenie Kościoła od państwa, skrócenie służby wojskowej, redukcja policji i administracji, zniesienie kary śmierci i rozszerzenie ustawodawstwa robotniczego. Ze spraw dotyczących bezpośrednio Białorusinów program postulował zniesienie osadnictwa i sądów doraźnych. Autorzy programu nie głosili hegemonii klasy robotniczej. Twierdzili, że po rozparcelowaniu majątków obszarniczych, zachowają prywatną własność ziemi. Mogli też szermować argumentem legalności. Ostatni punkt programu BW-R H głosił, że partia ta "korzysta z metod legalnej walki, opartej na konstytucji i prawie".

Trzeba przyznać, że umiejętnie sformułowany program był dla komunistów znakomitą platformą polityczną, pozwalającą na zdobycie wielu sympatyków spośród osób obcych ideologii komunistycznej. I rzeczywiście, w momencie likwidacji BR-W H przez władze polskie w styczniu 1927r. liczyła ona ok. 100 tys. członków.

Warto tu przypomnieć definicję front organizations - organizacji osłaniających, jaką podała Hanna Arendt. Autorka "Korzeni totalitaryzmu" uważa, że "spośród nowych rozwiązań organizacyjnych, zastosowanych przez ruchy totalitarne najbardziej rzuca się w oczy utworzenie organizacji osłaniających, rozróżnienie między członkami partii, a jej sympatykami". Koncepcja i program BW-R H pasują do tego modelu.

A zatem można powiedzieć, że w ciągu dwóch lat rządów Wł. Grabskiego bezwzględną przewagę w ruchu białoruskim zdobyły, dysponujące zagraniczną pomocą, siły komunistyczne i prokomunistyczne.

(cdn)

Michał KURKIEWICZ

Ludność białoruska Białostocczyzny wobec władzy radzieckiej w l. 1939-41

ciąg dalszy ze str. 29

Stworzony w tym czasie system szkolnictwa dawał po raz pierwszy, na obszarze całej Białostocczyzny (nie licząc krótkiego epizodu w okresie I wojny światowej) możliwość kształcenia dzieci i młodzieży w języku białoruskim. Według ustaleń Jerzego Turonka na Białostocczyźnie w 1940r. funkcjonowało 270 białoruskich szkół początkowych, kilka średnich i Instytut Pedagogiczny w Białymstoku. Zdaniem tego badacza, polityka władzy radzieckiej w sprawie szkolnictwa przypominała politykę niemiecką z czasów I wojny światowej, tzn. problem ten był rozstrzygnięty na podstawie mowy ojczystej społeczeństwa z tą tylko różnicą, że radzieckie organy niechętnie dawały szkołę białoruską dla białoruskojęzycznej społeczności katolickiej sprzyjając jej dalszej polonizacji, nawet w warunkach określonych państwowością białoruską. W miejscowościach zamieszkałych przez ludność prawosławną organizowano szkoły z białoruskim językiem nauczania nawet tam, gdzie ludność żądała szkół z językiem rosyjskim. "Późną jesienią do Grabowca przyjechał oficer Armii Czerwonej i zwołał zebranie - pisał w autobiograficznej powieści Bazyli Pietruczuk. - Mówił o utworzeniu na wsi szkoły białoruskiej.... Mówił, że wszyscy Białorusini powinni uczyć się języka białoruskiego lub rosyjskiego, że to ich honor i obowiązek. Ale kiedy poprosił, żeby ktoś zabrał głos i wypowiedział się na ten temat - wszyscy milczeli. Wtedy zapytał w jakim języku chcieliby się uczyć - po rosyjsku czy po białorusku? Wszyscy chórem krzyknęli, że po rosyjsku i umilkli. Po kilku dniach została utworzona szkoła białoruska". Dla młodzieży starszej organizowano wieczorowe kursy języka białoruskiego i rosyjskiego. Nauczycielem mógł zostać każdy, kto przynajmniej umiał czytać i pisać po białorusku lub rosyjsku. Z powodu braku nauczycieli ze znajomością białoruskiego języka literackiego, nauczanie w wielu miejscowościach odbywało się w języku rosyjskim. Tylko tam, gdzie zdołano pozyskać kadry z obszaru byłej Białorusi Radzieckiej, nauczano w języku białoruskim. W białoruskojęzycznych miejscowościach mieszanych wyznaniowo katolicy rządali zazwyczaj szkoły polskiej, prawosławni zaś z rosyjskim językiem nauczania. Wciąż dominowało przekonanie, że własny język, jakim posługiwano się na co dzień to tylko język wiejski, nie przydatny poza tym środowiskiem. Władze radzieckie nie zdołały przekonać mieszkańców, że BSRR posiada cechy trwałej państwowości, a język białoruski zostaje definitywnie językiem urzędowym. Istniejący stan traktowany był przez mieszkańców Białostocczyzny jako powrót, w nieco innej formie, państwowości rosyjskiej. U przybyszów nade wszystko dominował język rosyjski. Dla starszego pokolenia był on tym językiem, w którym umieli czytać i pisać.

(cdn)

AWANS SPOŁECZNY A TOŻSAMOŚĆ ETNICZNA

Eugeniusz Mironowicz, Białorusini w Polsce 1944 - 1949, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993.

Praca Eugeniusza Mironowicza - skrócona wersja jego rozprawy doktorskiej - wykracza poza ramy chronologiczne, zawarte w tytule. W obszernym wstępie Autor wychodzi od narodzin nowoczesnego białoruskiego ruchu politycznego na przełomie XIX i XX stulecia. Dalej pokazuje ożywienie białoruskich aspiracji narodowych, i - w czasie I wojny światowej - tendencje , zmierzające do powołania własnego państwa. Następnie Autor przedstawia sytuację Białorusinów w Polsce międzywojennej, w okresie IX. 1939 - VI. 1041 i w czasie okupacji niemieckiej. Nie ma oddzielnego rozdziału poświęconego Białorusi sowieckiej.

Najciekawsza, moim zdaniem, część książki dotyczy sytuacji ludności białoruskiej w Polsce powojennej. Jest to kopalnia nieznanych szerzej informacji. Chyba mało kto wie, że tuż po zakończeniu działań wojennych na Białostocczyźnie przedstawiciele BSRR niemalże zmuszali ludność wyznania prawosławnego do zapisywania się na listy repatriacyjne. Arcybiskup miński Bazyli odwiedził prawosławne parafie Białostocczyzny zimą 1944r. W rezultacie tej podróży duchowieństwo prawosławne dekanatów: białostockiego, bielskiego i hajnowskiego uznało go za swojego zwierzchnika, odrzucając kandydata władz, biskupa Tymoteusza. A dwa miesiące później patriarcha moskiewski, Aleksy przyłączył prawosławną diecezję białostocką do Cerkwi Rosyjskiej. Skądinąd wiadomo, że na przełomie lat 1944/45 sprawa przynależności państwowej Białostocczyzny nie była jeszcze rozstrzygnięta i, że wywiad ZSRR starał się tworzyć tam fakty dokonane. W pracy Mironowicza można znaleźć informacje, które potwierdzają tę tezę.

Osobny temat, to ostry konflikt między ludnością białoruską na Białostocczyźnie a polskim podziemiem antykomunistycznym. Z punktu widzenia tego ostatniego, Białorusini byli podporą władzy komunistycznej, i to zarówno obcej - w latach 1939 - 41, jak własnej, choć z cudzego nadania - po wojnie. W czasie wojny współdziałali z partyzantką sowiecką. Pomijając jednak kwestie wojennych i powojennych okoliczności, czy świadomych wyborów politycznych Białorusinów, to nic nie usprawiedliwia stosowania przez polskie podziemie zasady odpowiedzialnści zbiorowej. Zdarzały się nawet pacyfikacje całych wsi, zwłaszcza na początku 1946 roku.

Interesująco wygląda problem szkolnictwa białoruskiego na Białostocczyźnie tuż po wojnie. W sierpniu 1944 roku było ono organizowane przez administrację sowiecką, bez udziału PKWN. W październiku tego roku PKWN-owski resort oświaty zezwolił na działalność szkół białoruskich. Ta polityka uległa zmianie na początku roku szkolnego 1945/46. Władze oświatowe zarzucały szkołom białoruskim brak wykwalifikowanych nauczycieli i to, że często lekcje są prowadzone po rosyjsku. Drugi zarzut był o tyle zasadny, że rosyjskiego języka nauczania żądali dla swych dzieci nie tylko np. stacjonujący w Białymstoku wojskowi sowieccy, lecz także niekiedy ludność białoruska. Szereg szkół białoruskich zlikwidowano. Kolejna zmiana - tym razem w kierunku dla Białorusinów korzystnym - nastąpiła w końcu lat czterdziestych. Władze konumistyczne zaczęły forsować odbudowę białoruskiego szkolnictwa. Fakt oczywiście dla społeczności białoruskiej korzystny, ale ponieważ zbiegł się z procesami intensywnej sowietyzacji całego kraju, mógł utrwalić w świadomości Polaków zbitkę pojęciową Białorusin - komunista (nota bene podobne wahania występowały w polityce oświatowej władz polskich wobec Białorusinów w pierwszych latach II Rzeczypospolitej).

Książkę kończy rozdział o świadomości narodowej Białorusinów, mieszkających w Polsce. Autor pisze, że żadna ideologia narodowa ani polityczna Białorusinów nie łączyła, a najistotniejszym wyznacznikiem, odróżniającym ich od polskiej większości było prawosławie. Tylko dla niewielkiej części inteligencji białoruskość była wartością samą w sobie, odrębną od rosyjskości i nie rozmywającą się w, bliskim Cerkwi Prawosławnej, pojęciu ruskości. A motywem stymulującym działalność społeczną, lub polityczną był czynnik socjalny, możliwość poprawy własnego bytu. Tu następna sprawa: ci, których udziałem stał się awans społeczny, oczywiście wyszli ze środowiska wiejskiego. Polskie miasto, szkoła, praca zawodowa sprawiały, że odchodzili od rodzimej kultury. Nawet - jak twierdzi Autor - urzędnicy pochodzenia białoruskiego, zatrudnieni w gminach gdzie większość stanowili Białorusini, rzadko zwracali się do swoich petentów we własnym języku, mimo że nie groziły im za to żadne konsekwencje. Zresztą, reakcje te nie różniły się od zachowań chłopów z innych części Polski, którzy - gdy trafili do miast - równie gorliwie zacierali wszelkie ślady swojego środowiska.

Reasumując - książka Eugeniusza Mironowicza jest bardzo dobrze udokumentowana, a jej zawartość informacyjna to po prostu rarytas.

Michał KURKIEWICZ

Białoruś. Historia, współczesność, konflikty narodowe.

Trudno pisać na temat pracy będącej swego rodzaju sensacją. A pewnego rodzaju sensacją jest właśnie niewielka książeczka Józefa Darskiego “Białoruś. Historia, współczesność, konflikty narodowe”. Wypełnia ona pewną lukę w polskim piśmiennictwie politologicznym. Takiego znaczenia nie miała wydana wcześniej w tej samej serii książka na temat Ukrainy, o której dużo łatwiej znaleźć informacje w polskim specjalistycznym piśmiennictwie. Pozwolę sobie jednak na przedstawienie kilku uwag krytycznych na temat tej książki poświęconej Białorusi.

Pierwsza część poświęcona historii stanowi tło dla lepszego zrozumienia politycznych wydarzeń współczesnej Białorusi. Jest ona napisana w konwencji w jakiej historia ta jest interpretowana przez działaczy białoruskich. Jednak próba przedstawienia takiej wizji jako obiektywnego oglądu historii, przeplatanego dość swobodnymi spostrzeżeniami autora budzi wątpliwość. Tego rodzaju tekst wprowadza w błąd niezorientowanego czytelnika.

Zdecydowanie najlepiej napisany jest rozdział pt. “Sytuacja polityczna” poświęcony powstaniu i działalności opozycji na Białorusi. Jest pierwszą tego typu analizą w języku polskim a być może - pierwszą w ogóle. Nie jest jednak wolny od błędów faktograficznych. Autor zupełnie przemilcza chociażby protest Anatola Karpiuk czy postawę Łarysy Hienijusz. Wątpliwości wzbudza również stwierdzenie, jakoby do połowy lat osiemdziesiątych na Białorusi zupełnie nie istniał “samizdat”. Pomijając już “samizdaty” rosyjskojęzyczne, pierwsze czasopismo o takim charakterze w języku białoruskim ukazało się już w roku 1971. “Błakitny lichtar”, bo taki był jego tytuł, został wydany przez studentów z Witebska. W latach siedemdziesiątych krążyły również po Białorusi kopie przedwojennych wydań książkowych. (J.N.Lawrik: Samizdat na Biełorusi. [w:] Sovietskaja bibliografija, 1991, nr 5, s. 15-22; Adradżenskija niepadcenzurnyja vydańni aśvietnickaha kirunku. 1975-1990. [w:] Adukacyja i vychavańnie, 1992, nr 10). Tego typu błędów można znaleźć wiele w całej tej części pracy. Większą wątpliwość budzi jednak konstrukcja tego rozdziału. Zaczyna się on analizą powstania i ewolucji białoruskiej opozycji. Poprzez panoramę polityczną, kalendarium wydarzeń ostatnich dwóch lat autor dochodzi do enigmatycznego stwierdzenia, że rola opozycji niepodległościowej na Białorusi w ciągu najbliższych lat będzie malała. Takie przedstawienie faktów nie do końca tłumaczy obecną pozycję komunistycznej nomenklatury, a opozycja, która najpierw jest przedstawiana jako główny bohater, na koniec zostaje sprowadzona do marginesu. Ten brak wyważenia zaciemnia nieco obraz sytuacji politycznej w tym kraju. Dużą wadą tej publikacji jest również pominięcie roli czarnobylskiej tragedii czy strajków w 1990 roku w rozwoju życia politycznego na Białorusi. Strajki te przecież pozwoliły niejako ugruntować pozycję opozycji w tym kraju. Niekonsekwentnie i w sposób niesystematyczny zostały też przedstawione kluczowe problemy polityczne (zagadnienie suwerenności, rodzaj związku z Rosją, polityka zagraniczna, tworzenie sił zbrojnych, wybory parlamentarne).

Najwięcej jednak zastrzeżeń budzi ostatnia część książki poświęcona konfliktom narodowościowym. Przede wszystkim nie zostały tu rozdzielone wewnętrzne konflikty narodowe od stosunków z sąsiednimi państwami, które posiadają mniejszą lub większą autonomię.

Kwestia stosunków białorusko-rosyjskich została sprowadzona jedynie do przedstawienia wewnętrznych sił na Białorusi dążących do związku z Rosją oraz uprzywilejowanej pozycji kultury rosyjskiej. Pominięta została rola Moskwy w rozwoju tych grup, jak i analiza stanowiska Kremla wobec Białorusi, które można chyba sprowadzić do dwóch czynników: po pierwsze chęci utrzymania fikcyjnego statusu Białorusi jako państwa suwerennego, co może być wygodne na arenie międzynarodowej, po drugie utrzymania jej jako swojego “przyczółka” najdalej wysuniętego na zachód.

Sprowadzenie stosunków polsko-białoruskich do sporu o narodowy charakter Kościoła Katolickiego na Białorusi znów jedynie zaciemnia obraz. Jest to tylko jeden z aspektów, który szybko może przestać być czynnikiem decydującym dla sytuacji Polaków na Białorusi, w momencie ustalenia polityki watykańskiej nastawionej raczej na jak najdalszą ekspansję katolicyzmu, niż na popieranie którejkolwiek z opcji narodowych. Brakuje tu oddzielenia stosunków z Państwem Polskim od wewnętrznej sytuacji Polaków na Białorusi. Głównego zagrożenia dla wzajemnych stosunków nie stanowi ani chęć rewizji granic ze strony polskiej, ani nacjonalizm wąskich grup politycznych. Jest nim po prostu obojętność Polski wobec Białorusi.

Spore wątpliwości budzi sposób, w jaki przytaczane są przez autora różne dane. Liczbę Polaków na Białorusi - 800 tysięcy rzeczywiście podają polscy działacze, ale nie traktuje się jej poważnie nawet w takich instytucjach jak Wspólnota Polska, która liczbę tę szacuje na 400 tysięcy mieszkańców. Nie da się sprowadzić stosunków białorusko-ukraińskich jedynie do sporu o Polesie. Dla Białorusi Ukraina stanowi być może jedynego partnera w kreowaniu polityki wobec Rosji. Nie jest nim Polska wobec swego nieokreślonego stanowiska ani Prybałtyka jako partner zbyt słaby. Stąd mianowicie wzięły się wysuwane przez opozycję koncepcje bałtycko-czarnomorskiej współpracy, w których Ukraina zajmuje bardzo ważne miejsce. Autor o tych koncepcjach wspomina, ale w jakże innym kontekście.

Na koniec (niestety) muszę również skrytykować merytoryczną wartość dodatków do książki. Wprowadzenie na mapie nazw miast w brzmieniu białoruskim, przy istniejącej już tradycji nazw polskich, być może jest ładnym gestem w stronę Białorusinów, ale po prostu dezinformuje. Tym bardziej, że na mapach pozostałych używane są już nazwy polskie. Zresztą w ramach tej jednej mapy nazwy rzek podane są w polskim brzmieniu, podobnie jak nazwy miast, które znajdują się poza granicami Białorusi. Dużo też błędów można znaleźć w brzmieniu nazwisk, a umieszcznony na końcu wykaz adresów kontaktowych jest już dość mocno zdeaktualizowany.

Wszystkie zgłoszone tu uwagi i zastrzeżenia nie odbierają jednak książce zasadniczej wartości: otwiera ona na nowo temat białoruski w polskiej literaturze politycznej. Stanowi dobry zestaw materiałów dla rozważania zagadnienia białoruskiego w polskiej polityce wschodniej.

(A.A.)

Jak rozpoznać Białorusina? Oni sami powiadają: Wystarczy wrzucić człowieka na sto lat do wody, jeśli nie rozmoknie, to znaczy Białorusin. Wytrzymali wiele, nie rozmokli. Młodzi uciekali do miast. Na wsiach koło Krynek, Gródka pośród zgrzybiałych świronów, w izbach z klepiskiem, razem z kurami żyją starcy, którzy wierzą nadal w proroka Ilję z Grzybowszczyzny.

"POLITYKA", 6.XI.1993

Naprawdę wierzą w proroka Ilję? A tak naprawdę, to niektórzy mieszkańcy Białostocczyzny musieli w tej wodzie poleżeć ładnych parę lat, bo od razu widać po nich, że Białorusini.

***

(...) Ma rację ks. prałat Piotrowski, że Białorusini są nacją napływową, z racji takiej a nie innej polityki zaborczej caratu: - Polaków na Sybir, a swoimi zasiedlać zagarnięte ziemie Rzeczypospolitej. (...) To z polecenia cara na zagarniętych rubieżach Rzeczypospolitej wzniesiono 400 cerkwi dla wzmocnienia rusyfikacji.

(list od czytelnika) *Kurier Poranny, 19-21.XII.1993*

Gdybym był złośliwy, to bym powiedział jak w dowcipie, że nie car a Polacy, nie wznieśli, a zburzyli, nie dla wzmocnienia rusyfikacji, ale po to, żeby przyspieszyć polonizację. A tak naprawdę, to bierzmy jednak pod uwagę wszystkie fakty historyczne i wówczas róbmy rachunki.

***

Mówiłem wcześniej o schematach myślenia rodem z epoki komunistycznej. Pocieszające jest jednak to, że coraz więcej ludzi zaczyna myśleć nowymi kategoriami, że zaczyna rozumieć potrzebę zmian. To - z jednej strony - rokuje nadzieję na sukces w wyborach ugrupowań demokratycznych, a z drugiej na to, że szansa nie zostanie zaprzepaszczona.

Z wywiadu z H. Bykavam, przew. Wolnych Związków Zawodowych Białorusi.

"Kurier Poranny", 2. XII.1993

Też chaciałbym być takim "optymistą", jak Pan przewodniczący Bykau.

***

Jedenaście białostockich komitetów wyborczych, biorących udział we wrześniowych wyborach parlamentarnych, zostało obciążonych kosztami usuwania plakatów.

(...)Najwięcej będzie to kosztowało KPN - 2 mln 580 tys.(...)Białoruski Komitet Wyborczy zwróci miastu 860 tys. zł.(...)

Gazeta Współczesna, 2.XII.1993

Lepiej mają ci, którym udało się wprowadzić chociaż jednego posła do Sejmu. Oni dostali przynajmniej częściowe "zadośćuczynienie". A skąd mają wziąć pieniądze białoruscy kandydaci? Pieniędzy ledwie przecież starczyło na jako taką kampanię wyborczą. Ale przecież "ordnung muss sein".

***

Jeszcze niedawno wjeżdżając do Mińska, przejeżdżało się przez plac Lenina. Po jednej jego stronie widoczny był potężny gmach Uniwersytetu im. Lenina, a po drugiej - dyrekcja metra im. Lenina. Pomiędzy nimi stał monumentalny pomnik przedstawiający samego Lenina. A dalej szerokim prospektem Lenina zmierzało się do skrzyżowania z ulicą Lenina.

(...) Nikita Chruszczow przemawiając kiedyś na tutejszym uniwersytecie zauważył, że w komuniźmie wszyscy ludzie będą mówić po rosyjsku, a pierwsi wśród nich będą Białorusini. Nie był to komplement na wyrost(...)

Życie Warszawy, 3.XII.1993

Teraz niektórych "Leninów" zdjęli, innych - ukradli, ale pozostali jeszcze ci najgorsi - w świadomości. Dumnie brzmi zatem późniejsze stwierdzenie artykułu (zresztą, bardzo dobrego artykułu) mówiące, że "marsz Białorusi do niepodległości rozpoczął w grudniu 1988 roku(...)". Ja bym raczej powiedział - rozpoczął się i jeszcze nie zakończył.

***

Gdy dwaj ministrowie publikują list otwarty, zaczyna być interesująco. Jeśli jednak czynią to ministrowie spraw wewnętrznych i bezpieczeństwa, zaczyna być gorąco. Tym bardziej, że w piśmie atakują oni bezpośrednio sekretarza stanu d/s walki z przestępczością i bezpieczeństwa narodowego, "szarego kardynała" mińskich korytarzy władzy, Gienadija Daniłowa. Generałowie W. Jegorow (MSW) i przew. KGB E. Szirkowski w każdym akapicie swego długiego listu skierowanego do przew. Rady Najwyższej S. Szuszkiewicza i premiera W. Kiebicza - krytykują Daniłowa. (...) twierdzą, że podstawowym kryterium awansu jest osobiste oddanie Daniłowowi lub co najmniej związki z jego grupą.

Oskarżają go o usunięcie, w atmosferze skandali, szeregu wojskowych i KGB-istów.

Ponoć Daniłow zorganizował swój własny kontrwywiad, co dało mu możliwość zbierania danych o wygodnych i niewy-godnych ludziach z wyższych kręgów władzy na Białorusi.

Kim jest ten istny fenomen polityczny? Drogi Kiebicza i Daniłowa po raz pierwszy skrzyżowały się, gdy obecny premier był drugim sekr. KM KPZR w Mińsku, a Daniłow z-cą przew. Rady Miejskiej w stolicy Białorusi, odpowiedzialnym za handel i gastronomię. Jak mówią plotki, Daniłow osobiście dostarczał Kiebiczowi produkty żywnościowe. Gdy ten ostatni został premierem Białorusi, wziął "swego zaopatrzeniowca" do siebie i utworzył Sekretariat Stanu, strukturę nie figurującą w konstytucji, ani w żadnym przepisie prawa.

(...) Nic dziwnego, że wystąpić przeciw Daniłowowi znaczy zetrzeć się z Kiebiczem, którego groźny cień zawsze stoi za jego plecami. (...) W otoczeniu premiera mówi się, że jest to nóż w plecy rządu, że za generałami stoi "gruba figura", mając na myśli Szuszkiewicza.

Walka generałów z Daniłowem jest jedynie fragmentem rozgrywki w walce o władzę na Białorusi. Wiadomo, że Kiebicz nie pozbędzie się wiernego i potrzebnego mu człowieka. Jednak gen. Jegorow zapowiedział, że w razie czego ma jeszcze kilka teczek na swego oponenta. Jakby nie było, widoczne jest, że rząd Białorusi zaczyna chwiać się od podstaw.

"Sztandar Młodych", 07.XII.1993

Z tak pochopnymi ocenami, że "rząd Białorusi zaczyna chwiać się od podstaw" należałoby się jednak trochę wstrzymać. Szczególnie jeżeli weźmie się pod uwagę wyniki wyborów w Rosji. Jednak taka "teczkowa wojna" może rzeczywiście doprowadzić do osłabienia pozycji Kiebicza na Białorusi, a co za tym idzie do umocnienia opozycji. Ale dużo zależy też od samej opozycji - czy potrafią to wykorzystać.

(ziw)